Nr. 44. Lwów — Piątek dnia 22 Lutego. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i sabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: pt. | św. Piotra Katedry | pt. | Nykyfora M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 3 | Długość dnia godzin 10 minut 22
Jutro: sb. | św. Romany P. | sb. | Charłampyja | | | Zachód „ „ 5 m. 26 | Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Reforma statutu Koła polskiego.

Długa i wyczerpująca dyskusya, przeprowadzona w Kole polskiem nad zmianą jego statutu, mogła przekonać wszystkich ludzi rozumnych, jak niedorzeczną była cała wrzawa, wywołana w okresie przedwyborczym przez skoncentrowaną demokracyę i inne żywioły opozycyjne, przedstawiające stary statut jako nieznośne pęta, nakładane posłom, chcącym pracować dla kraju. Takie hasła rzucili agitatorzy w tłumy, chociaż nie przytoczyli ani jednego konkretnego wypadku, jakoby stary statut przeszkadzał któremukolwiek posłowi pracować gorliwie dla kraju. Większość Koła zrobiła dla tych krzykaczy ustępstwo, że zaraz na początku sesyi parlamentarnej, odsuwając na bok wszystkie inne sprawy, zabrała się przedewszystkiem do dyskusyi statutowej. Przenicowano więc dokładnie wszystkie paragrafy statutu i niektóre z nich zmieniono, nie dlatego, żeby ta zmiana była dla kraju koniecznie potrzebna, lecz tylko dlatego, ażeby dać dowód uprzejmości dla opozycyonistów i dać im możność pochwalenia się przed wyborcami, że coś zrobili. To jednak wrażenie pozostawiła po sobie ta dyskusya, że stary statut, wypróbowany przez lat czterdzieści był dobry, i że właśnie pewien zarodek niebezpieczeństw na przyszłość tkwi w tych zmianach, które wprowadzono przez grzeczność dla opozycyi. Dano więc posłom zupełną swobodę zabierania głosu w dyskusyi szczegółowej nad budżetem, pozostawiono im wszelką swobodę ruchów w komisyach, zastrzegając tylko wydanie dyrektywy w niektórych wyjątkowo ważnych sprawach, pozwolono wreszcie wnosić interpelacye nawet w takich sprawach, których większość Koła wolałaby nie poruszać w Izbie, jeżeli tylko piętnaście członków Koła podpisze taką interpelacyę. To ogromne ustępstwo ograniczono jedynie zastrzeżeniem, że interpelacye takie nie mogą dotyczyć polityki zagranicznej, ani polityki wewnętrznej rządu, i że nie mogą być skierowane przeciw narodowi polskiemu, przeciw uchwałom Sejmu, przeciw Kołu i jego członkom. Że te wyjątki wprowadzono i wyraźnie umieszczono w statucie, to jest czemś zupełnie naturalnem po ostatniej wyuzdanej agitacyi wyborczej, w której radykalne żywioły prześcigały się wprost w szkalowaniu Koła polskiego i jego najzasłużeńszych pracowników, a jednak pp. Romanowicz, Rotter, Doboszyński, Danielak i Stwiertnia domagali się koniecznie uchylenia tych ograniczeń, przyczem niektórzy z nich dowodzili, że przecież żaden Polak nigdy nie będzie wnosił takich niepatryotycznych interpelacyi, więc poco szpecić statut temi postanowieniami. Całkiem słusznie odpowiedział im jednak sędziwy prezes Koła p. Jaworski, że jeżeli ma się do czynienia z dobrą wiarą, wówczas wszelkie ograniczenia są zbyteczne, wszelako tyle nagrzeszono przed wyborami, że następstwem tego musiała być pewne nieufność i ostrożność.

Iść w ustępstwach jeszcze dalej i uczynić zadość także w tym punkcie żądaniom p. Romanowicza i tych czterech innych posłów, którzy razem z nim głosowali, byłoby podminowaniem solidarności Koła polskiego i narażeniem na szwank najżywotniejszych interesów kraju. Więc też z wyjątkiem tych pięciu posłów całe Koło jak jeden mąż głosowało za owemi ograniczeniami, bo wszyscy zdawali sobie jasno sprawę z tego, że lepiej, ażeby pp. Romanowicz, Rotter,. Doboszyński, Stwiertnia i Danielak wystąpili z Koła, w którem jeszcze żadnych zasług nie położyli, aniżeli, żeby solidarność reprezentacyi kraju naszego w wiedeńskim parlamencie miała być illuzoryczną.

Niestety widzimy w Sejmie, do jakich to celów nieraz używają posłowie opozycyjni prawa wnoszenia interpelacyi. Zaściankowe kłótnie, sąsiedzkie nieprzyjaźnie, z prywatnych pobudek płynące, paszkwile ubierane bywają często w formę interpelacyi i zabierają czas posłom i władzom administracyjnym. Czyżby skoncentrowani demokraci chcieli ten sam zwyczaj wprowadzić także w parlamencie wiedeńskim, lub, co gorsza, używać prawa interpelacyi do szkalowania własnych rodaków?

I dziwna rzecz, że we wszystkich swych separatystycznych dążeniach ci, którzy najgłośniej domagali się zmiany statutu, nie ujawnili ani razu chęci pracowania w Kole i przez Koło dla kraju, wszystkie ich żądania skupiały się tylko w tem, aby wolno im było robić co chcą, z pominięciem Koła polskiego, poza Kołem. — Takim dążnościom oczywiście musiano zakreślić pewne granice. Jako dalszy dowód poszanowania mniejszości przez większość Koła podnieść należy utworzenie godności drugiego wiceprezesa Koła, którą powierzono jednomyślne reprezentantowi mniejszości drowi Weiglowi. Domagali się jeszcze skoncentrowani demokraci, ażeby rokowania z rządem i innemi stronnictwami prowadził nie prezes, ale całe prezydyum gremialnie. Z praktycznych względów odmówiono temu żądaniu, gdyż takie gremialne konferencye może byłyby bardzo pożądane rządowi i innym stronnictwom, ale z długiego doświadczenia parlamentarnego wiemy, iż one żadnych praktycznych rezultatów nie odnoszą.

Prasa opozycyjna przedstawia tę dokonaną zmianę dopiero jako zadatek dalszych zmian statutu. Przeciw takim zachciankom z góry z całą stanowczością zastrzedz się musimy i otwarcie oświadczamy, że komu te zmiany nie wystarczają, ten pragnie chyba rozkładu Koła polskiego. Wolimy więc raczej stokroć, żeby wszyscy ci skoncentrowani i nieskoncentrowani nieprzyjaciele Koła opuścili je i razem z Daszyńskim, Breiterem, Stojałowczykami i ludowcami szkodzili krajowi w Radzie państwa, aniżeli, żeby dostawszy się do Koła, zakładali miny, mające je rozsadzić.

Socyalizacya Francyi.

Wnet po zaprowadzeniu w niektórych państwach „powszechnego, równego, tajnego“ prawa głosowania pojawiła się przepowiednia, że najpierw znikną stronnictwa środkowe, a następnie powstanie zacięta walka między dwoma obozami, rozdzielonymi przepaścią odmiennych przekonań i dążności: po jednej stronie zgromadzą się wszyscy obrońcy tradycyi, po drugiej — jej wrogowie i będzie wojna wprawdzie niekrwawa, lecz od krwawej gorsza, szkodliwsza swymi dla narodu skutkami. To się najzupełniej sprawdza, ale tak powoli, że ta przemiana nie przeraża społeczeństw. W Niemczech po każdych wyborach topnieją stronnictwa środkowe: liberalne i postępowe, rosną zaś szeregi z jednej strony socyalistyczne, z drugiej konserwatywne; całkowity podział na dwa nienawistne obozy jużby tam się dokonał, gdyby nie było stronnictw narodowych, do których w pewnej mierze należy oprócz Polaków, Duńczyków i Alzatów także katolickie centrum, ponieważ ono ma w swem łonie Welfów i Bawarów, przeciwnych zupełnemu sprusaczeniu Niemiec; ale owo centrum coraz bardziej przechyla się ku junkrom, jakby na stwierdzenie przepowiedni o nieuniknionem następstwie powszechnego prawa głosowania.

We Francyi ta przemiana odbyła się prędzej, a to głównie wskutek sprawy Dreyfusa. W niej socyaliści podali rękę radykalnym i oportunistycznym republikanom, bohaterom wszystkich Panam, wzięli od nich cyrograf i zabrali ich duszę. Aż do sprawy Dreyfusa jeszcze się utrzymywał ten podział na stronnictwa, jaki powstał w młodocianych chwilach parlamentaryzmu opartego na powszechnem prawie głosowania; istniała więc monarchiczna prawica, tuż obok niej konserwatywna, pogodzona z republiką, dalej — obóz republikański, złożony z umiarkowanych republikanów, z oportunistów i radykałów, a na lewem skrzydle — socyaliści wszelkich odcieni, od umiarkowanych, pokrewnych radykałom, aż do komunistów. Ten obóz środkowy, republikański, wprawdzie nigdy nie mógł utrwalić żadnego gabinetu, bo umiarkowani, oportuniści i radykałowie ustawicznie wyrywali sobie teki, zawsze jednak rząd wychodził z tego środka i trzymał się po kilka miesięcy, znajdując od wypadku do wypadku to poparcie prawicy, to znów pomoc lewicy. Sprawa Dreyfusa rozbiła tę republikańską równowagę: środek zniknął, bo stronnictwo umiarkowano-republikańskie pod wodzą Méline'a — jedyne czyste w tym obozie — przechyliło się ku prawicy; część oportunistów przyjęła nazwę nacyonalistów i uczyniła to samo, a reszta razem z radykałami przymknęła do socyalistów. W tej zatem chwili jest republika, ale w parlamencie już nie ma prawdziwie republikańskiego stronnictwa: z jednej strony, tworząc silną liczebnie mniejszość, stoi prawica, złożona po części z zasadniczych przeciwników republiki, po części zaś z tych, którzy od niej się odwrócili, bo zeszła na manowce i już na bity gościniec wrócić nie może; po stronie drugiej uszykowali się socyaliści razem z radykalnymi i oportunistycznymi zbiegami ze środka — i oni tworzą większość.

Te przeciwne obozy toczą ze sobą walkę, nie o formę rządu, nie o demokratyzacyę urządzeń państwowych, ale o gruntowne przeistoczenie całego ustroju społecznego. Socyalistyczno-radykalna większość wprawdzie się tytułuje republikańską, ale to jedynie z taktycznych pobudek; w gruncie rzeczy chce ona zburzyć republikę, aby na jej miejsce postawić komunę. Minister wojny André zmienia armię w narodową milicyę; minister finansów przeprowadza w parlamencie i senacie niemal bez rozpraw ustawę o progresywnym podatku spadkowym i przenośnym (przy sprzedażach), co ma na celu zniwelowanie prywatnych majątków; sam prezes ministrów wnosi projekt ustawy o stowarzyszeniach, aby przez wytępienie religijnych zakonów zadać cios wierze; minister handlu przygotowuje projekt ustawy o radach robotniczych, które mają decydować o tem, czy wolno usunąć z fabryki lub kopalni robotnika i które wogóle znacznie skrępują przedsiębiorców, a to wrzekomo dlatego, aby ustały szkodliwe dla przemysłu bastówki, zapomina się jednak przytem, że taka ustawa wypłoszy z Francyi przemysłowców. Pisząc o tych czynach prawodawczych, *Journal des Débats* poświęca gabinetowi p. Waldeck-Rousseau takie słowa: „Jakiekolwiek są jego zamiary, my o nim możemy sądzić tylko po jego działalności i po jej rezultatach. Otóż działalność jest brutalna i nieuczciwa, a rezultaty wstrętne“.

Rzeczywiście wstrętne, bo oto te rady miejskie, w których większość radnych jest socyalistyczna, a takich jest już sześćdziesiąt kilka, uchwaliły tymi dniami, że w ich miastach kapłani nie mają prawa pokazywać się na ulicach i miejscach publicznych w sutanach, albowiem „ten strój obraża oczy publiczności“.

Jeszcze kilka lat temu wszystkie polityczne pozytywki we Francyi głosiły zachrypłym głosem, że „republika — to pokój“, a w dodatku oczywiście równość i wolność. Teraz rzeczywistość głosi, że republika socyalistyczna — to rabunek prywatnych praw i prywatnej własności, a w dodatku — skrajny despotyzm.

Sprawa chińska.

O rokowaniach pokojowych już nie ma nawet mowy, przygotowuje się natomiast nowa wyprawa wojsk sprzymierzonych na zachód od Pekinu, w te dalekie okolice, gdzie leży chwilowa rezydencya bogdychana, miasto Singanfu. Trzeba będzie przejść przez jakieś dzikie góry, gdzie nie ma dróg, ale za to pełno tak zwanych „zbuntowanych“ wojsk chińskich, więc owo przejście będzie trudne, lecz dalej — wedle przypuszczeń jenerała Walderseego — wszystko pójdzie jak z płatka. Bogdychan zrobił ustępstwo sprzymierzonej dyplomacyi, ale niedostateczne. Jak wiadomo, zażądała ona ukarania śmiercią wszystkich chińskich dygnitarzy, którzy popierali ruch bokserski; listę tych skazańców posłano bogdychanowi do podpisu i równocześnie oświadczono, że nie będzie rokowań o pokój, dopóki skazańcy nie będą ścięci w przytomności delegatów europejskich i tam, gdzie nabroili. Pisaliśmy już, że to żądanie zaostrzyło sytuacyę, jako niesłuszne z tego powodu, że przedtem zgodziły się mocarstwa na okólnikowe postanowienia, iż bogdychan przykładnie ukarze winnych, których spisu mocarstwa nie sporządzą i tym właśnie sposobem uzyskały one zgodę rządu chińskiego na rokowania pokojowe. Na nowe żądanie posłów pekińskich bogdychan tak odpowiedział, że jednych winnych dygnitarzy skaże na degradacyę i wieczne wygnanie lub dożywotnie więzienie, rodzinom ich odbierze emeryturę i wszelkie prawa, a najbardziej winnym każe publicznie, w przytomności Europejczyków, pozbawić się życia, wreszcie jakiegoś Yuhsiena skazuje na ścięcie. Posłowie zebrali się na naradę 16 bm. i uchwalili odrzucić postanowienie bogdychana, a domagać się koniecznie ścięcia wszystkich winowajców przez kata. Taką notę wręczono pełnomocnikom chińskim, którzy nie odpowiedzieli na nią nawet zwykłą formułką, potwierdzającą otrzymanie noty. Zrozumiano to między sprzymierzeńcami jako chęć zerwania rokowań, a spróbowania wojennego szczęścia, ponieważ wkrótce minie zima, wojownicy nadeszli z najdalszych stron państwa i ludność dostatecznie znienawidziła „obcych dyabłów“.

A zaiste mogła ich znienawidzieć, bo żołnierze nietylko rabują prywatne domy, ale niedawno dopuścili się takiego czynu: dowiedziano się w Pekinie, że w jakiejś miejscowości górzystej, odludnej, jest świątynia, pokryta złotą blachą, a w świątyni znajduje się ogromny posąg Buddy, również złoty. Natychmiast trzy oddziały: francuski, japoński i angielski na wyścigi pomknęły po tę zdobycz. Francuzi się spóźnili, Anglicy wpadli do świątyni i zabrali posąg Buddy, a Japończycy opanowali dach. Prędko nastąpiło zburzenie wszystkiego, lecz zawód był zupełny: blaszane dachówki były tylko pozłocone, a Budda był bronzowy, jeno pokryty cieniutką warstwą złota. Wszystko to ma wartość, nawet owo złoto, ale nie dla żołnierzy, którzy nie potrafią go oddzielić. Więc rozjątrzeni zawodem, podłożyli pod świątynię prochy i obrócili ją w kupę gruzów.

A tymczasem Rosya, odłączywszy się od militarnej wspólności z mocarstwami, uspokaja Mandżuryę, aby ją przy sobie zatrzymać na prawach protektoratu, nadto zaś podobno zamierza to samo zrobić z Mongolią, krainą leżącą tuż na zachód od Mandżuryi, a graniczącą ze środkową Syberyą. Donoszą o tem londyńskie dzienniki, podając wiadomość, że jak parę lat temu w Mandżuryi, tak teraz w Mongolii zakłada Rosya liczne filie banku rosyjsko-chińskiego — agentury nietylko finansowe, ale także polityczne, zapełnione urzędnikami ministeryum finansów, delegowanymi do tej niby prywatnej czynności. *Berliner Tageblatt* dodaje do tej wiadomości, że dalaj-lama tybetański, który niedawno wysyłał na dwór rosyjski do Liwadyi nadzwyczajne poselstwo, uzyskał od Rosyi zapewnienie swej politycznej odrębności i w razie potrzeby obronę, a za to zobowiązał się nakazać dalaj-lamistom w Mongolii, aby pracowali dla Rosyi.

Sprawy parlamentarne.

Piszą nam z Wiednia 20 lutego:

Aby dzisiejsza decyzya wybranego niemal jednomyślnie prezydenta hr. Vettera w sprawie interpelacyi miała wywołać gwałtowną obstrukcyę albo Czechów, albo też Schoenererowców, tak bardzo sprzeciwia się wszelkim prawidłom logiki i zdrowego rozsądku, że nie chcemy rozbierać tego przypuszczenia. Ale gdyby nawet obstrukcya czeska nie wybuchła dzisiaj, to przecież nadzieje prawidłowej czynności parlamentu znowu znacznie się obniżyły. Nie dziw, że Cesarz ostatniemi dniami w rozmowach balowych z różnymi posłami wyraził się nader sceptycznie. Porządek dzienny Izby zatarasowany 10 ma wnioskami nagłącymi, postawionymi przez Czechów i Schoenererowczyków. Rozprawy o tych wnioskach nagłących zapełniłyby co najmniej 10 posiedzeń, a tymczasem przed 10 tym marca musi być uchwalona ustawa o dostawie rekrutów! Około 25 marca skończą się posiedzenia Rady państwa. Nie zostały zaś jeszcze odesłane do komisyi projekta rządowe, dotyczące budżetu, inwestycyi, podwyższenia podatku od wódki celem sanacyi finansów krajowych. Aby w tym względzie zmiana prezydenta Izby, dopiero co wybranego niemal jednomyślnie, albo zmiana prezesa gabinetu, mogły sprowadzić zwrot pomyślny, o tem nikt na seryo nie może myśleć. Potrzeba koniecznie ocknięcia się z letargu tych wszystkich stronnictw, które uchwaliły znaną rezolucyę p. Baernreithera i w których imieniu jutro prezydyum wobec Cesarza wygłosi gotowość do pracy prawidłowej. Czy to znowu będą tylko „słowa, słowa, tylko słowa“ — jak mówi Hamlet!

Że Izba poselska nie zdobywa się na adres, do tego od r. 1891 już przywykliśmy. Ale teraz pono także Izba panów po raz pierwszy nie zdoła się wywiązać z tej funkcyi. Kończy się trzeci tydzień od chwili otwarcia nowej sesyi Rady państwa. Zaraz na pierwszem swem posiedzeniu Izba panów uchwaliła ułożyć adres i wybrała odnośną komisyę. Ta wyznaczyła złożony z 6-ciu członków — po dwu z każdego stronnictwa — komitet ściślejszy, redakcyjny. Od tygodnia nie było nic o nim słychać. Przypuszczano już, że osiwiali redaktorowie adresu wśród balów i wieczorków tańcujących zapomnieli o swem mniej zabawnem zadaniu. Teraz słychać, że w komitecie ściślejszem pojawiły się aż trzy odrębne projekta adresu, jeden prawicy, jeden lewicy, a trzeci stronnictwa środkowego, i że komitet nie może się zgodzić na żaden! Być może, iż komitet czekał, aż kwestya adresu będzie załatwiona w Izbie poselskiej. Ale teraz, gdy tam ta sprawa została jako tako załatwioną i gdy jutro prezydyum Izby stanie przed Cesarzem, dalsza zwłoka nie miałaby sensu. Gdyby nawet Izba panów, niezależna od szowinistycznego nastroju znerwowanych mas wyborców, nie zmuszona drżeć o mandaty, obejmująca najwytrawniejszych polityków państwa, w takiej chwili, jak teraźniejsza, nie zdołała się wywiązać ze swego zadania i stanowczo poprzeć uruchomienie parlamentu, byłby to skandal publiczny!

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 21 lutego. Wczorajsze posiedzenie zaostrzyło ogromnie sytuacyę. Przebieg jego bowiem wskazuje wyraźnie na to, że Czesi znów dążą do udaremnienia obrad, na nich też spada odpowiedzialność za ewentualne następstwa tej ich taktyki. Wczorajsze treściwe sprawozdanie o przebiegu posiedzenia uzupełnić należy następującemi szczegółami: Pierwszą awanturę wywołali Schoenererowcy zaraz na początku posiedzenia, gdy prezydent Izby hr. Vetter złożył swą deklaracyę co do cenzurowania interpelacyi. Już od tej chwili nie było spokoju w Izbie, gdy zaś hr. Vetter odpowiedział na zapytanie p. Brzorada w sprawie interpelacyi czeskich, wtedy wyprawili Czesi jeszcze większą awanturę, która przybrała takie rozmiary, iż trzeba było zamknąć posiedzenie, gdyż zanosiło się na to, że przyjdzie w Izbie do walki na pięści.

Jak to już wczoraj donieśliśmy, socyalista Ellenbogen zażądał otwarcia dyskusyi nad oświadczeniem prezydenta, Izba jednak 178 głosami przeciw 98 odrzuciła ten wniosek. Czesi głosowali razem z Schoenererowcami i socyalistami za otwarciem dyskusyi. Ogłoszenie rezultatu tego głosowania dało Schoenererowcom hasło do wyprawienia burdy, przyczem występowali oni nietylko przeciw hr. Vetterowi, ale także przeciw wiceprezydentowi Prademu i przeciw całemu stronnictwu niemiecko-ludowemu. Wolf wołał do prezydenta: „Niech pan się poważy choć jedno słowo z mojej interpelacyi wykreślić, a zobaczysz, co się stanie“; p. Iro zaś składając swoją interpelacyę, krzyczał: „Tutaj jest moja interpelacya, jeżeli pan zmienisz w niej choć jedno słowo, wówczas nie wypowiesz w tej Izbie ani słowa więcej“. — Wolf krzyczy: „Es „pradelt“ in der deutschen Volksparteí“, tz. że duch Pradego wieje z niemieckiej partyi ludowej, pp. Stein, Schalk, Wolf i Iro miotają różne obelżywe wykrzykniki pod adresem Pradego i Vettera, jak np. „Prade odrabia w ten sposób swoje podwójne dyety“, „Czemu prezydent nie przychodzi tu w mundurze prokuratora“, „Od jutra niech prokurator przewodniczy obradom“, „Pod klosz schować takiego prezydenta“ i t. p. Wśród tej wrzawy udziela prezydent głosu młodoczechowi p. Brzoradowi. P. Brzorad przez kilkanaście minut nie może przyjść do słowa, wreszcie, gdy się cokolwiek uciszyło, oświadcza, że oprócz odczytanych na wstępie posiedzenia interpelacyi, znajduje się jeszcze cały szereg interpelacyi czeskich, zapytuje przeto prezydenta, co zamierza z niemi uczynić. Prezydent hr. Vetter oświadcza, że na to zapytanie odpowie na końcu posiedzenia i udziela głosu Kroatowi p. Bianchiniemu. Wśród protestów na ławach czeskich zaczyna p. Bianchini mówić najprzód po kroacku, a następnie po niemiecku, by uzasadnić swój wniosek nagły w sprawie handlu winem i wyboru osobnej komisyi dla tej sprawy. — Czesi jednak nie dają mu dalej mówić i żądają koniecznie, by prezydent odpowiedział na pytanie p. Brzorada. Pp. Mastalka i Forst wychodzą z ław swoich i idą ku trybunie prezydyalnej, na ławach czeskich zaś krzyczą: „Chcemy odpowiedzi!“ „Proszę natychmiast odpowiedzieć, bo inaczej nie będzie żadnych obrad“. P. Klofacz zażądał głosu i zaczyna mówić po czesku, Schoenerer zaś krzyczy: „Panie prezydencie, cenzurować tę mowę, gdzie pan masz jej tłomaczenie?“

Klofacz tymczasem wśród zgiełku w Izbie mówi dalej. Podchodzi ku ławie ministeryalnej gestykulując żywo. Naraz rzuca zwój papierów w górę i chwyta za kałamarz, zapewne, by nim rzucić na prezydyum. Widząc to stojący w pobliżu br. Jerzy Wassilko (Rumun) zasłonił sobą prezydyum, wyrwał kałamarz z rąk Klofacza, jego zaś odepchnął tak silnie, że aż się zatoczył. Czesi przybiegają na pomoc Klofaczowi i krzyczą: „Pfui Wassilko! — Wyrzucić go!“ Pp. Gniewosz i rumuński archimandryta Repta rozdzielają Wassilkę i Klofacza. Socyaliści czescy i agraryusze rzucają papierami na prezydyum i na stół ministeryalny. Wolf na środku sali rozpoczyna awanturę z czeskim posłem Fresslem, obaj grożą sobie pięściami. Wolf krzyczy: „Nie podnoś pan ręki, bo panu zęby wybiję“. Czesi żądają, by prezydent udzielił nagany Wassilce.

Prezydent hr. Vetter siedzi na swym fotelu blady i bezustannie dzwoni. Korzystając z chwilowego uciszenia się, udziela prezydent głosu p. Barwińskiemu. P. Barwiński przemawia, ale z powodu hałasu mogą go słyszeć tylko najbliżej stojący posłowie. Odpowiada on na ostatnie wywody dra Kosa i mówi między innemi: „Nas (t. j. ugodowych Rusinów) nie szlachta polska wynalazła, lecz p. Romańczuk, on to stworzył stronnictwo nasze znaną swą deklaracyą w Sejmie galicyjskim. My i dziś jeszcze przy zasadach tej deklaracyi trwamy, podczas, gdy on się im sprzeniewierzył. My uważamy zbliżenie narodu ruskiego do Polaków za korzystne“. Mówca wylicza rozmaite zdobycze, jakie Rusini swą polityką umiarkowaną osiągnęli, szczególnie na polu szkolnictwa. Nieprawdą jest, co powiedział dr. Kos o wyborach, zresztą akta wyborcze znajdują się obecnie w komisyi legitymacyjnej i Izba będzie miała sposobność przekonać się, co jest prawdą. W dalszym ciągu odpierał p. Barwiński twierdzenie o rzekomej presyi przy wyborach, wywieranej na korzyść Rusinów umiarkowanych. Właśnie stronnictwo przeciwne wojowało teroryzmem. Mówca sam otrzymywał listy z pogróżkami; w niektórych grożono mu nawet śmiercią. W końcu wykazywał p. Barwiński inne jeszcze nadużycia wyborcze, jakiemi posługiwali się Rusini radykalni.

Mowę Barwińskiego przyjęli jego przyjaciele polityczni i Polacy oklaskami, podczas gdy pp. Kos i Romańczuk co chwila mu przerywali.

Po mowie p. Barwińskiego zażądał Wolf zamknięcia posiedzenia. Izba odrzuciła ten wniosek 219 głosami przeciw 54. Znów głosowali Czesi razem z Schoenererowcami za zamknięciem posiedzenia; a gdy ich Izba przegłosowała hałasowali w dalszym ciagu. Wrzawa w Izbie stała się ogólną. Młodoczech Placek zażądał głosu i zaprotestował przeciw oświadczeniu prezydenta, że dopiero na końcu posiedzenia da odpowiedź na zapytanie p. Brzorada co do czeskich interpelacyi. Mówca stawia wniosek o otwarcie dyskusyi nad tem oświadczeniem prezydenta i żąda imiennego głosowania nad swoim wnioskiem.

Prezydent hr. Vetter oświadcza, że imiennego głosowania nie zarządzi, lecz zaraz co do meritum rzeczy odpowie. Przypomina więc, że co do przyjmowania niecenzuralnych interpelacyj panowała dotychczas praktyka dwojaka. Od początku stosunków parlamentarnych aż do 14 listopada 1899 przyjmowano interpelacye wyłącznie w języku niemieckim i w tym języku je drukowano. Taka praktyka wydawała się stosowna ze względów praktycznych, a przestrzegali jej ściśle tacy mężowie jak Ziemiałkowski, Smolka, Kramarz, Abrahamowicz i inni. Zmiana datuje się dopiero od 14 listopada 1899 r. Mimo kilkakrotnych rokowań ze stronnictwami interesowanemi nie udało się dotychczas tej kwestyi rozstrzygnąć, ani osiągnąć porozumienia. Mówca mimoto nie traci jeszcze nadziei, że sprawa załatwioną zostanie w sposób ogólnie zadowalający. „Zanim to nastąpi — powiada prezydent — wydałem prowizoryczne zarządzenie, które oczywiście nie ma bynajmniej stwarzać prejudykatu dla ostatecznego rozwiązania tej kwestyi, przeciwnie, spodziewam się, że będzie ono podstawą kompromisu, któryby mógł ostatecznie obie zadowolnić strony. Jestem przekonany, że każdej narodowości powinno być dozwolone wnoszenie interpelacyj w języku ojczystym. (P. Wolf woła do p. Stranskyego: A więc panu po hebrejsku! — Wesołość). Już sam fakt, że nie wszyscy posłowie władają dobrze językiem niemieckim, przemawia za tem, że należy dozwolić wnoszenie interpelacyj także w innym języku.

Postanowiłem więc na przyszłość przyjmować także nieniemieckie interpelacye (głosy na lewicy: Słuchajcie! Słuchajcie!), aby w ten sposób uczynić zadość życzeniu wszystkich narodowości, sądzę jednak, że komunikowanie tych interpelacyi w interesie uproszczenia obrad parlamentu odbywać się powinno w jednym języku, który przynajmniej dla większej części członków Izby jest zrozumiały. A zatem, interpelacyę nieniemiecką przyjmę i wręczę ją dotyczącemu ministrowi, a skoro tylko otrzymam autentyczny tekst niemiecki, każę ją odczytać i włączyć do protokołu stenograficznego. (Głośne protesty u Czechów). Moi panowie, proszę swemu wybranemu prezydentowi pozwolić dokończyć. (Czesi i Schoenererowcy podnoszą wielką wrzawę). Prezydent Vetter mówi dalej: Na żądanie interpelanta jestem gotów także tekst pierwotny interpelacyi rozdzielić równocześnie z protokołem stenograficznym (Protesty na lewicy). Sądzę, że w ten sposób uczynię zadość życzeniu wszystkich stronnictw i nie obrażę uczucia narodowego żadnego stronnictwa. (P. Pommer do prezydenta: Powinien pan mieć odwagę przemówić przeciw Czechom. P. Malik do Czechów: Gdyby tylko rozwiązano wasz sejm i posłano wam komisarza rządowego, tobyście zaraz dali spo-

kój). Prezydent podnosi w końcu, że Izba zadowalniając się na razie tem prowizorycznem zarządzeniem, może każdego czasu przez zmianę regulaminu sprawę tę ostatecznie rozstrzygnąć.

Wielu posłów czeskich zgłasza się do słowa. Prezydent nie dopuszcza wszakże dyskusyi i wśród ogromnej wrzawy posiedzenie zamyka, zapowiadając następne na dziś (czwartek) o godz. 12 w południe.

Między odczytanemi wczoraj wnioskami, znajduje się także wniosek nagły p. Breitera, wzywający komisyę legitymacyjną, aby w ciągu 4 tygodni zdała sprawę z wyborów zaprotestowanych, a ministra sprawiedliwości, aby zarządził dochodzenia karne z powodu nadużyć, dokonanych przy wyborach przez osoby prywatne i przez funkcyonaryuszy państwowych.

Na początku posiedzenia prezydent podał do wiadomości wynik wyborów do komisyi przemysłowej. Z Galicyi wybrani zostali pp. Breiter, Rotter, Merunowicz, Pastor, Piepes-Poratyński, Weiser, Weigel i Doboszyński.

Rząd wniósł na wczorajszem posiedzeniu przedłożenie, dotyczące uregulowania stosunków służbowych weterynarzy.

Wiedeń 21 lutego. *Slavische Correspondenz* donosi, że klub czeski na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu powziął postanowienie co do taktycznego postępowania na dzisiejszem posiedzeniu Izby deputowanych. Drugi wiceprezydent Izby dr. Zaczek oświadczył, że postanowił ze względu na zapowiedzianą przez prezydenta Izby decyzyą w sprawie traktowania nieniemieckich interpelacyj, złożyć swoją godność, wszelako klub uchwalił jednogośnie nie przyjąć dymisyi dra Zaczka, mając to na uwadze, że dla reprezentacyi czeskich interesów pozostanie Zaczka nadal w prezydyum jest niezbędnie potrzebne.

Słowiańskie centrum odbyło wczoraj po południu także posiedzenie i zaaprobowało wprawdzie decyzyę prezydenta Izby co do prawa cenzurowania interpelacyj, nie zgadza się wszakże na postanowienie prezydenta odnoszące się do interpelacyj w języku nieniemieckim. W tej drugiej kwestyi podziela centrum słowiańskie stanowisko klubu czeskiego i dzisiaj zadecyduje ostatecznie w jaki sposób należy zaprotestować przeciw postępowaniu prezydenta.

Deutschnationale Correspondenz donosi, że poseł Schoenerer postawi na dzisiejszem posiedzeniu Izby wniosek, o wyrażenie prezydentowi Vetterowi niezadowolenia i votum nieufności i wezwie go do cofnięcia wczorajszego oświadczenia w kwestyi językowego traktowania interpelacyi.

Z Koła polskiego.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 21 lutego. Koło polskie odbyło wczoraj dwa posiekzenia. Na przedpołudniowem wyznaczono tych posłów, którzy mają być wybrani do różnych komisyi. Na popołudniowem zaś złożył prezes Jaworski sprawozdanie z konferencyi komisyi parlamentarnej Koła polskiego z prezydentem ministrów drem Koerberem. Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości, poczem p. Romanowicz poruszył kwestyę zmiany ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych, domagając się przytem, aby Koło upoważniło go do wypracowania odnośnego projektu ustawy i przedłożenia go w Izbie poselskiej w formie wniosku. P. Dawid Abrahamowicz przemawiał za odroczeniem tej sprawy, gdyż zdaniem jego Koło polskie powinno tę ważną kwestyę omówić dokładnie na osobnem posiedzeniu. Dopiero wtedy, gdy Koło poweźmie w tej mierze uchwałę, będzie mógł być wzmiankowany projekt ustawy wypracowanym i wniesionym do Izby. Po dłuższej dyskusyi uchwaliło Koło odroczyć tę sprawę, ewentualnie zwołać osobne posiedzenie dla dokładnego zastanowienia się nad nią. W kwestyi postępowania Koła przy pierwszem czytaniu przedłożeń inwestycyjnych, zaproponował p. Jaworski, aby Koło, jak to się samo przez się rozumie, głosowało za odesłaniem przedłożeń do komisyi, w razie zaś, gdyby miała się wywiązać dyskusya, ażeby nikt z członków Koła w pierwszem czytaniu nie zabierał głosu. P. Romanowicz zwrócił uwagę na tę okoliczność, że gdyby wyznaczono zbyt wielkie sumy na budowle kolejowe, nie pozostałoby nic, lub tylko niewiele na tak potrzebne budowle wodne, a zwłaszcza na regulacyę rzek. Mówca żąda, by Koło dołożyło wszelkich starań celem należytego uwzględnienia budowli wodnych — i wnosi o udzielenie członkom polskim komisyi budżetowej instrukcyi w tym duchu.

W toku dyskusyi nad przedłożeniem o podatku od wódki domagał się poseł Wodzicki złożenia osobnej komisyi, która ma określić ściśle żądania, z jakiemi powinni wystąpić posłowie z Galicyi.

W dalszym ciągu posiedzenia zastanawiano się nad stanowiskiem, jakie ma zająć Koło przy pierwszem czytaniu budżetu.

P. Jaworski był zdania, że przy tej sposobności nie powinien nikt z Koła zabierać głosu, albowiem dyskusya przy pierwszych czytaniach oddziaływa tylko paraliżująco na tok obrad Izby, a prócz tego nie może przynieść żadnego praktycznego rezultatu, gdyż i bez tego każde przedłożenie rządowe w myśl regulaminu musi być odesłane do komisyi. Koło podzieliło to zapatrywanie i przyjęło jednogłośnie odnośny wniosek. Następnie przeszło Koło do obrad nad oświadczeniem, jakie złożył na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych prezydent hr. Vetter w sprawie traktowania interpelacyi wnoszonych w języku niemieckim. Dyskusyę tę uznano za poufną.

W końcu upoważniono posła Bindera do wniesienia interpelacyi co do szykan, na jakie wystawiony jest galicyjski handel bydła ze strony innych prowincyi monarchii.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 21 lutego.

Na wczorajszem posiedzeniu p. Walichiewicz podał do wiadomości Rady fakt, że egzekutor z miejskiego biura egzekucyjnego zajął mu w sklepie jedno siodło na poczet grzywny, podyktowanej p. Walichiewiczowi za nieprzedłożenie fasyi podatkowej. Ponieważ mówca ma liczne przedsiębiorstwa i nie wiedział o jaką fasyę chodziło, udał się do miejskiego biura egzekucyjnego z żądaniem wyjaśnienia, atoli biuro to odesłało go do administracyi podatków. Owóż mówca prosi prezydenta, ażeby zarządził, iżby biuro egzekucyjne w razie wymierzania grzywny, informowało, jaką fasyę należy nadesłać, nie zaś ażeby po biurokratycznemu traktowało kontrybuentów, każąc im odbywać wędrówki od biura do biura.

Prezydent przyrzekł zająć się tą sprawą.

Następnie Rada dyskutowała w dalszym ciągu nad regulaminem wodociągowym. Przedewszystkiem zaś na wniosek p. Rawskiego zreasumowała uchwałę powziętą na poprzedniem posiedzeniu, postanawiającą, że gmina w razie popsucia się wodociągów będzie bezpłatnie rozwoziła mieszkańcom wodę. Motywem wniosku p. Rawskiego było to, że już ustawa ogólna wkłada na gminę obowiązek troszczenia się o oświetlanie ulic, wodę i komunikacyę.

W dalszym ciągu obrad, przyjęła Rada na razie wniosek p. Mayera, że podatek wodociągowy ma być przez właścicieli domów opłacany dopiero od chwili połączenia domu z miejskim wodociągiem, a nie już z chwilą puszczenia w ruch samego wodociągu. Wniosek ten przyjęto 25 głosami przeciw 21.

Referent regulaminu p. dr. Maryański sprzeciwił się przyjęciu wniosku p. Mayera, wskazując na to, że wniosek ten sprzeciwia się sankcyonowanej już ustawie wodociągowej. Prezydent zaznaczył, że przyjęcie tego wniosku sprowadziłoby konieczność zaciągnięcia nowej pożyczki, bo — jak wiadomo — ustawa postanawia, że połączenie wszystkich domów przy wodociągu miejskim położonych, z tym wodociągiem, ma nastąpić do trzech lat od dnia otwarcia wodociągu. Gdyby więc pobierano podatek w myśl wniosku p. Mayera, preliminowane dochody znacznie byłyby mniejsze, musianoby bowiem od podatku wodociągowego uwolnić przez dłuższy, może i trzyletni okres około tysiąc domów, a już i tak dochody będą w tym roku mniejsze niż preliminowano, gdyż liczono, że wodociąg miejski funkcyonować będzie począwszy od 1 stycznia b. r.

Otóż mimo tych wyjaśnień, wniosek p. Majera uzyskał większość, co jednak nie znaczy, ażeby tem samem zdobył już moc obowiązującą, albowiem cały regulamin musi uzyskać jeszcze zatwierdzenie rządowe.

Jednakże p. dr. Stroynowski postawił wnet wniosek na reasumcyę tej uchwały, a po obszernem wykazaniu jego dla finansów miejskich, jakoteż dla zdrowotności miasta stron ujemnych, Rada wniosek dra Stroynowskiego, znoszący uchwałę wniosku p. Mayera przyjęła.

Resztę posiedzenia wypełniła dalsza dyskusya nad regulaminem wodociągowym. Posiedzenie trwało blisko do godziny 10ej, a Rada wczoraj doszła już do § 40tego. Pozostaje więc jeszcze sześć paragrafów, nad któremi obrady odbędą się dzisiaj.

Z izby sądowej.

Lwów 21 lutego.

(Teroryzm socyalistów).

Odnośnie do wypadków z dnia 4 listopada z. r. zeznał wczoraj osk. Reger, że dowiedziawszy się o 11 przed południem tego dnia o tem, że jakiś oficer spoliczkował dra Liebermanna na ulicy i potem odjechał dorożką, poruszony do żywego tą wiadomością wyszedł na miasto, a spotkawszy Liebermanna, bladego i bardzo wzburzonego, uspokajał go i zaręczał mu, że żaden uczciwy człowiek nie uważa go za shańbionego. Na rynku były setki robotników, również wzburzonych tym wypadkiem i tylko wpływom Liebermanna i innych udało się zażegnać burzę. Gdy się rozstał z Liebermannem, Kolkiewicz odprowadził go (Regera) do domu i radził mu, ażeby nie wychodził na ulicę; a że oprócz świeżego wypadku z Liebermannem miał w pamięci kilka innych zdarzeń, w których oficerowie nawet ciężko zranili osoby cywilne, więc rzeczywiście pozostał w domu. Po południu poszedł do stowarzyszenia „Siła“, gdzie miała się odbyć zabawa i był tam do 8-mej. O 8-ej wyszedł na pół godziny, poczem wrócił. Około 11 chciał odejść, gdyż zamierzał wyjechać do Drohobycza, ale się rozmyślił, gdyż bał się sam iść nocną porą i pozostał; około 2-ej położył się spać w garderobie i spał do 8-ej rano. Miał on za parę dni odjechać do Londynu, więc w obec wypadków tego dnia przyśpieszył swój odjazd i rzeczywiście udał się następnego dnia do Londynu. Odjazd ten był w związku z tem, że mimo, iż komisya asenterunkowa uznała go już była raz za zupełnie niezdolnego do służby wojskowej i mimo, iż ma wrzód na nodze, wskutek którego kuleje, bezprawnie, jak się wyraża oskarżony, asenterowano go na dwa miesiące do „Landwehr-Ersatz-Reserve“. Obawiając się, że w czasie tej służby będzie musiał dużo ucierpieć, czując, jak się wyraził, „na swoim karku stryczek katowski“, chciał wyjechać za granicę, i za pośrednictwem któregoś posła socyalistycznego wystarać się w Wiedniu, by go postawiono przed komisyę ministeryalną. W Londynie dowiedział się, że jest ścigany listami gończymi, wrócił natychmiast do kraju i nie nagabywany przez policyę, sam się zgłosił do sędziego śledczego, nie wiedząc o co go ścigają.

Na miejscu napadu na poruczników Horaka i Nechańsky'ego znaleziono laskę, którą w śledztwie Reger uznał za swoją. Obecnie tłumaczy, że była to laska Piechockiego, który uciekł z Warszawy. Ażeby ratować Piechockiego przed wydaniem go żandarmom rosyjskim, przyznał się, że jest to jego laska, którą niedawno temu zgubił w Przemyślu. Obecnie dumny jest z tego kłamstwa, gdyż Piechockiemu, który jest ojcem rodziny, udało się zemknąć do Szwajcaryi. Własną laskę, podobną do tej laski Piechockiego, na parę dni przedtem w samej rzeczy zgubił był w Schodnicy, na co ma świadka.

Obrońca dr. Grek prosi przewodniczącego, by zapytał poruczników Czecha i Fidrmuca, czy wiadomem im było, że redaktorzy uważają zdradzenie autora artykułu za czyn fachowo niehonorowy, podobnie, jak istnieją czyny fachowo niehonorowe dla wojskowych.

Przewodniczący uważa to pytanie za zbyteczne. Dr. Grek odwołuje się do trybunału; mówca nie chce robić obstrukcyi, ale uważa za rzecz bardzo ważną dla oceny wiarygodności świadków, jak oni się tłumaczą z psychicznych motywów swego postępowania. Na tajemnicy redakcyjnej opiera się wolność prasy, gdyż w wielu wypadkach tylko zabezpieczenie swoich przygodnych informatorów umożliwia jej spełnienie zadania. Trybunał odmówił żądaniu obrońcy.

Osk. Goebl zeznaje, że na wieczorek w „Sile“ przyszedł z narzeczoną swą o ¾8. Tam napił się wódki i piwa, a gdy nadto poprzednio już dość był wypił, więc podczas tańcu zrobiło mu się niedobrze; wyszedł z lokalu, wymiotował, poczem wrócił i w garderobie położył się spać. Do domu poszedł razem z narzeczoną. Liebermanna oskarżony nie zna. Obrońca jego dr. Jabłoński stwierdza, że nie należał on do partyi socyalistów.

Osk. Dymitr Dobrzański przyszedł już pijany do „Siły“ i tam był do 11. Miał on miękki czarny kapelusz i palto brunatne. To, między innemi dało powód, że go posądzono, iż był jednym z napastników, którzy zaatakowali poruczników Horaka i Nehańsky'ego. Liebermana oskarżony wcale nie znał.

Następnie przesłuchiwano oskarżonego dra Liebermanna. Na jego życzenie uprosił przewodniczący poruczników Czecha i Fidrmuca, by się wydalili z sali rozprawy. Oskarżony opowiedział cały swój stosunek do oficerów załogi przemyskiej. D. 20 lipca wyjechał on do Norderney, przedtem żadnego zajścia nie było. Artykułów przeciw wojskowości nigdy oskarżony nie pisał, gdyż stosunki te były mu nieznane. Około 10 sierpnia otrzymał jakąś gazetę z opisem zajścia, jakie rozegrało się w jego domu, mianowicie, że wojskowi znieważyli jego żonę w sposób niezmiernie dotkliwy. Napisał o wyjaśnienia, ale zamiast nich otrzymał w parę dni potem list podpisany przez p. Ottona Lehmanna, w którym od niego jako od „znanego inspiratora“ notatki pt. „Brawo oficerowi 58 pp.“ żądano satysfakcyi na mocy uchwały korpusu oficerów tego pułku. Wyglądało mu to na prowokacyę i chciał zrazu dosadnie odpowiedzieć, ale myśl o rodzinie kazała mu zaniechać wszelkich fałszywych kroków Napisał więc list bardzo grzeczny, w którym zapewniał słowem honoru, że notatki ani nie pisał, ani nie inspirował. Dołączył do listu odpis notatki o zajściu w jego domu i prosił o wyjaśnienie, dodając, że nie wierzy, ażeby notatka ta była prawdziwą. Oznaczył termin odpowiedzi, gdyż inaczej uda się do ministeryum wojny. Odpowiedzi żadnej nie otrzymał. Listy przyjaciół ostrzegały go, by nie wracał do Przemyśla, gdyż życiu jego grozi niebezpieczeństwo. Mimo to uważając sprawę za załatwioną, wrócił z początkiem września do Przemyśla.

Dnia 7 września gdy był w sądzie, uwiadomiono go, że trzech oficerów z ajentem policyjnym czeka na niego przed gmachem. Oznajmił to prokuratorowi, ale ten nic mu nie odpowiedział. Mimo, że oskarżony miał przy sobie rewolwer, unikał starcia i wyszedł drugą bramą frontową, dość oddaloną od pierwszej. Ajent ów go widocznie spostrzegł, gdyż powiedział coś oficerom, a ci puścili się za nim. Oskarżonemu udało się dostać do mieszkania adwokata Scheinbacha. Oficerowie poczekali u bramy domu, a jak mu potem doniesiono, podchodzili nawet na pierwsze piętro i podsłuchiwali, czy jeszcze jest tam Liebermann. Czekali tak półtrzeciej godziny.

Robotników napłynęła znaczna liczba do Scheinbacha, gdyż chcieli oni chronić osobę oskarżonego. Oskarżony odesłał ich, ale sześciu z nich nie dało się nakłonić do odejścia. Tymczasem na dole czekało już nie trzech, ale 9 oficerów, z których po kilku to odchodziło, to wracało. Oskarżony uważał sytuacyę za tak groźną, że napisał listy pożegnalne do żony i rodziców, poczem wyszedł w towarzystwie owych 6 robotników. Szczęśliwy traf zdarzył, że w owej chwili było u bramy tylko trzech oficerów, reszta poszła do bliskiego handlu, i tylko dlatego, zdaniem oskarżonego, obeszło się bez ataku. W następstwie tych zajść Reger mimo odradzania oskarżonego przyznał się publicznie do autorstwa owej notatki.

Dnia 4 listopada około ½1 przechadzał się oskarżony z pewnym kandydatem adwokackim po rynku. Jakiś oficer ciągle przechodził koło niego i przypatrywał się mu. Wtem woźny sądowy przystąpił do oskarżonego i wręczył mu wezwanie sędziego śledczego w sprawie zbrodni ograniczenia wolności osobistej dwóch oficerów. Nie rozumiejąc, co to znaczy, czytał kilka razy to wezwanie, gdy nagle stanął przed nim jakiś oficer, wyrzekł: „Sie sind Liebermann?“ i uderzył go tak silnie w twarz, że oskarżony na chwilę utracił przytomność i zachwiał się. Gdy przyszedł do siebie, krzyknął: „Elender Schurke“ i uderzył napastnika parasolem, poczem oficer dobył na pół wyciągniętą już szablę i rzucił się na niego. Towarzysz oskarżonego chwycił za płaszcz oficera, który wnet potem wsiadł do stojącej w pobliżu dorożki i odjechał.

Oskarżony, oszołomiony, jakiś czas chodził po rynku. Ktoś do niego przystąpił i rzekł mu, że na Zasaniu są wystawione fotografie oficerów, więc będzie można dojść, jak się napastnik nazywa. Z tego powodu poszedł oskarżony na Zasanie. Po drodze spotkał się z Regerem, który go uspokajał. Oskarżony wszystkim odpowiadał dość opryskliwie. Poznał on fotografię oficera, ale różni różne podawali nazwiska. Następnie udał się dr. Liebermann do domu, ale nie zastał żony, która wyszła go szukać. Wyszedł więc znowu, a odszukawszy żonę, wrócił do domu.

Około 9 wieczorem poszedł do „Siły“ i został tam do ½2, poczem wrócił do domu. O napadzie na poruczników Horaka i Nechansky'ego dowiedział się dopiero nazajutrz w sądzie. Domyślając się, że z tego powodu zostanie aresztowany, pochował różne papiery, między innemi ów list p. Lehmanna.

Rewolwer miał oskarżony od dość dawna już, gdyż mieszkał na odludnej ulicy. Ale mechanizm tego rewolweru nie był dobry, bo rewolwer często nie strzelał. Oskarżony nieraz próbował go, strzelając w ziemię, albo w powietrze. W dniu krytycznym próbował rewolweru, ale przed zamachem, wykonanym na nim, a nie po nim.

Po południu zapytał prokurator dra Liebermanna, jak to należy rozumieć, że w dniu, w którym wykonano na niego zamach, poszedł na wieczorek. Oskarżony odpowiedział, że nie chciał się poddać tendencyi shańbienia go i nie dawać pozoru, że się wstydzi pokazywać się publicznie.

Obrońca dr. Aschkenazy: Czy nakłaniał pan kogo do reakcyi fizycznej z powodu napadu?

Osk. Nie byłbym zdolny do tak niskiego działania.

Obrońca: Czy pański rewolwer był znaleziony na Zasaniu?

Osk. Stanowczo nie.

Obrońca. Czy przedpołudniem przemawiał pan na ulicy do jakiejś grupy ludzi, tak, żeby równocześnie mogli pana słyszeć?

Osk. Nie.

Obrońca. Powiedział pan tu, że pan widział wówczas na Zasaniu około 20 ludzi. Czy tyle tylko było na całem Zasaniu?

Osk. Trotuarem szło, jak zawsze w niedzielę wielu przechodniów. Ale w środku ulicy stało około 20—30 ludzi, w grupach po dwóch lub trzech i omawiało widocznie zamach wykonany na mnie.

Obrońca. Czy do tych ludzi przemawiał pan?

Osk. Absolutnie nie.

Obrońca. Z artykułami przeciw wojskowości nie miał pan nic wspólnego, ale przecież wojskowi ogólnie je panu przypisywali. Skądże to mogło pójść? Czy może przemawiał pan na zgromadzeniach przeciw wojsku?

Osk. Nie, bo nie znałem tej sprawy.

Obr. Skądżeż więc mogła ta opinia pochodzić?

Osk. Jako obrońca redakcyi *Głosu przemyskiego*, bardzo często występowałem przed sądem w procesach prasowych, a że oskarżeni (najczęściej był to Reger) zachowywali się biernie, a ja nie szczędziłem strony skarżącej, więc mnie uważano za główną osobę. Prawie zawsze w tych procesach zapadał wyrok uwalniający. Oficerowie przesłuchiwani w tych procesach, jawnie okazywali mi swoją niechęć.

Obr. dr. Grek. Czy antagonizm między wojskiem a partyą socyalistyczną polegał na pewnych tendencyach tej partyi zwalczania wojska, czy na lokalnych stosunkach?

Osk. Antagonizm ten między wojskiem a ludnością cywilną, nietylko socyalistami, wynikał ze stosunków lokalnych; w żadnem innem mieście w Austryi go nie ma.

Obr. dr. Reiter. Jak pan tłumaczy zeznanie w śledztwie Regera, że w którymś ze szpitali galicyjskich leży chory jakiś uczestnik owego napadu? Pokazało się, że w żadnym szpitalu nie ma takiego chorego Czy nie wynika to z chętki Regera wprowadzenia w błąd policyi i sądu dla wypłatania im figla?

Osk. Tak to sobie tłumaczę, bo Reger dużo wycierpiał od policyi.

Oskarżony Reger inaczej tę rzecz wytłumaczył. Powiada, że badano go sądownie, czy nie jest ranny i kazano mu podnieść nogę, bo może został raniony w piętę. Reger rzekł, że przecież niepodobna otrzymać ranę w piętę, na co usłyszał odpowiedź, że przecież Achillesa to spotkało. Na to rzekł: „Szukajcież takich Achillesów po szpitalach galicyjskich“. Żart ten widocznie wzięto za dobrą monetę.

Oskarżony Wrona przeczy, jakoby rzekł był, jak to twierdzi świadek Czupil: „W tem miejscu byłoby najlepiej urządzić napad i jeszcze szablę mu połamać“. Powiedział on tylko, dowiedziawszy się o spoliczkowaniu Liebermanna: „Gdyby mnie to spotkało, co Liebermanna, to ja na jego miejscu wydarłbym mu szablę i połamał“. Czupil ma złość do oskarżonego za to, że go raz wyrzucił z domu.

Oskarżona Marya Czopkówna zeznaje, że podczas zabawy w „Sile“, gdy jej narzeczony Goebl położył się spać w garderobie, usiadła przy nim i cały czas obok niego została, a tylko od czasu do czasu wychodziła do sali, w której pozostawała po parę minut, a może nawet pół godziny. W śledztwie zeznała, że przesiedziała tam cały czas prawie nieprzerwanie, a tylko wychodziła najdłużej na minutę.

Obrońca dr. Zipper stwierdza, że według brzmienia protokołu śledczego podpisała Czopkówna protokół, a następnie porozumiał się sędzia śledczy z prokuratorem, poczem oznajmił Czopkównie, że jest oskarżoną o oszustwo popełnione przez fałszywe zeznanie. Tymczasem oskarżona zeznaje, że gdy składała zeznanie, sędzia robił sobie tylko notatki ołówkiem, poczem wyszedł gdzieś, następnie powrócił, jeszcze stawiał jej rozmaite pytania, następnie podyktował protokół, kazał jej go podpisać, poczem jej oznajmił, że jest oskarżona o oszustwo.

Świadkowie porucznicy Horak i Nechansky opisali napad wykonany na nich, zgodnie z aktem oskarżenia.

Dorożkarz Józef Polek zeznał, że odwiózł oficera, który miał zajście z jakimś „cywilem“ do domu, przyczem oficer ten kazał mu jechać stępo i powiedział, że gdy go zapytają, czy jechał szybko, ma odpowiedzieć, że jechał stępo. Gdy Polek wrócił na swe stanowisko, jacyś trzej ludzie zapytali go, gdzie mieszka ów oficer. On odrzekł, że „pod jeleniem“. (Wesołość).

Ks. dr. Jan Łabuda, profesor teologii w Przemyślu, zeznaje, że 4 listopada o g. ¼ 2 popołudniu w przejeździe dorożką widział na trotuarze Kolkiewicza, dra Liebermanna i trzeciego, który wyglądał jak Reger, naradzających się głosem podniesionym. Nieco dalej widział tłum złożony więcej niż ze 100 ludzi należących do partyi socyalno-demokratycznej.

Na tem około godz. 8-mej rozprawę przerwano.

Na początku dzisiejszej rozprawy postawił obrońca Czopkównej dr. Zipper wniosek o przesłuchanie jako świadka adjunkta sądu przemyskiego, p. Łozińskiego, przed którym Czopkówna złożyła inkryminowane zeznanie. Trybunał odmówił temu żądaniu. Następnie przesłuchano policyanta przemyskiego Jana Dzikiego, który miał służbę na moście żelaznym na Sanie w czasie po zajściu dra Liebermanna z oficerem d. 4 listopada r. z. Widział dr. Liebermanna z Regerem idącego tam i napowrót, a za nimi postępowało jakich 12—14 ludzi, między nimi Göbl. Za pułkownikiem i kapitanem 58 pp., którzy tamtędy przechodzili, Reger i inni wołali: „Hańba! Wstyd!“ — Reger temu zaprzecza.

Św. Kowalski na zapytanie Regera stwierdza, że na zabawie w „Sile“ siedział ze swą narzeczoną i Regerem od 10 mniej więcej do wpół do 12 przy stole i Reger się w tym czasie nigdzie nie wydalał. W śledztwie zeznał, że zdawało mu się, że Reger jest pijany, a utwierdziło go w tem mniemaniu to, że Regera prosiła Czopkówna, żeby trochę potańczył, ale on oświadczył, że tańczyć nie może. Reger tłómaczy to, że był bardzo zmęczony, bo poprzedniej nocy nie spał.

Przewodniczący: Może świadek uważa, że jak kto nie chce tańczyć, to musi być pijany.

Następnym świadkiem był szynkarz Mojżesz Bernanke. Oskarżony Reger i obrońcy sprzeciwiają się jego zaprzysiężeniu, przytaczając wiele wypadków, świadczących, że pała nadzwyczajną nienawiścią do socyalistów. Tak np. gdy się w jakimś lokalu socyalistycznym zawaliła podłoga i myślano, że wielu socyalistów zginęło przy tem, wyszedł Bernanke przed próg domu swego i bił brawo, mówiąc: „Nareszcie przyszedł czas na socyalistów“. Odgrażał się także, że „musi socyalistów nauczyć“.

Trybunał uchwalił świadka zaprzysiądz.

Dnia 4 listopada widział Bernanke gromadę ludzi, złożoną z kilkudziesięciu osób, jak oglądali fotografie oficerów obok jego lokalu. Szedł tamtędy także dr. Liebermann z Regerem i zachowywał się spokojnie.

Gdy pokazano świadkowi laskę znalezioną na miejscu napadu na poruczników Horaka i Nechansky'ego, oświadcza on, że zdaje mu się, że laska Regera różniła się w pewnych szczegółach od tej laski. Podobną laskę miał także Piechocki.

Przystąpiono do przesłuchania ajenta policyjnego Wł. Kozłowskiego. Oskarżony Reger sprzeciwia się jego zaprzysiężeniu. Oskarżony mianowicie podnosił przeciw agentowi temu bardzo ciężkie zarzuty, tak w publicznych przemówieniach, jak artykułach dziennikarskich; zarzucał mu, że jako żandarm podczas wyborów zamordował jakiegoś chłopa, że jako ajent policyjny torturował pewną uczenicę drugiej klasy, nigdy zaś o oszczerstwo nie był skarżony. Musi więc Kozłowski czuć ku oskarżonemu głęboką nienawiść; pokazała się ta nienawiść w tem, że raz Kozłowski zrobił doniesienie na Regera o obrazę religii, a po dwóch dniach śledztwo przeciw niemu zastanowiono.

Trybunał uchwalił świadka zaprzysiądz.

Świadek widział dra Liebermanna, Regera i — jak utrzymuje — Szymona Wityka, idących mostem żelaznym.

Osk. Reger twierdzi stanowczo, że wówczas Wityka w Przemyślu nie było.

Obr. dr. Grek: Dlaczego pan wówczas nie wezwał tych panów do rozejścia się?

Świadek: Ta dlaczego? Że szli sobie spokojnie mostem?

Dr. Grek prosi o zaprotokołowanie jego pytania i odpowiedzi świadka.

Świadek Mikołaj Czerwiński, szewc, wyszedł z niejakim Kwiecińskim dnia 4 listopada o 11 wieczorem z restauracyi „Pod słońcem“, gdy nagle usłyszał strzały z oddalenia mniej więcej 200 kroków. Zdaje mu się, że strzały padały z jednego tylko miejsca. Chciał się świadek zbliżyć, ale jakiś pan, który szedł właśnie z miasta, rzekł: „Wy się tam nie zbliżajcie, wy jesteście neutralni“. Pan ten następnie odszedł. Później przyszedł Szumski i wszyscy trzej poszli na miejsce wypadku. Tam Szumski znalazł laskę. Laski tej świadek nie widział dokładnie Ludzie wówczas mówili, że z taką laską chodził Piechocki, Reger i jakiś żyd.

Świadek Bronisław Kwieciński, majster betoniarski zeznaje, że ów pan, który wówczas odradzał im iść na miejsce wypadku, przed strzałami jeszcze przystąpił do świadka, by zapalić papierosa. Świadek znał go z widzenia i przypuszcza, że jest to jakiś urzędnik. Gdy strzały padły, pan ten rzekł, że iść tam niebezpiecznie. Mimo to Czerwiński a świadek za nim, poszli na miejsce wypadku. Ujrzał tam świadek ludzi uciekających. Nagle przebiegł koło świadka jakiś nieznajomy człowiek, a miał w ręku coś, co błysnęło, czy nóż, czy laskę okutą. Czy człowiekiem tym był Piechocki, tego świadek powiedzieć nie może, choć postać ta była mniej więcej do Piechockiego podobna.

Św. Jan Czupil, żołnierz, dawniej murarz wracał d. 4 listopada o ½1 z miasta przez most; zobaczył tam gromadkę co najmniej z jakich 8 osób złożoną. Zauważył między nimi Regera, Szczepańskiego, Wronę, Göbla, Homarowicza. Wyszli oni ze stowarzyszenia socyalistycznego i szli ku miastu. Słyszał jak Wrona mówił, wskazując na ulicę Ogrodową: „Tu, w tem miejscu, będzie najlepiej; a w dodatku trzeba mu będzie połamać szablę“.

Wskutek pytań obrońców okazało się, że Czupil stawał do asenterunku tylko w pierwszej klasie. W drugiej i trzeciej nie stawał, do wojska zaś wstąpił w listopadzie, około 2 tygodnie po owym napadzie i prosił, żeby go przeniesiono do Żurawicy.

Osk. Reger pyta świadka, czy prawdą jest, że wobec 2ch murarzy chwalił się, iż dobrowolnie świadczył przeciw Regerowi i innym socyalistom, i to z powodu, że miał do nich jakiś żal i że następnie bojąc się zemsty socyalistów, poszedł do pewnego majora 58 pp. a ten dał mu 25 zł. i powiedział mu: „Nie bój się chłopcze, my cię weźmiemy do wojska, nic ci się nie stanie!“

Świadek zaprzecza temu. Reger prosi o wezwanie na świadków owych dwóch murarzy.

Obrońca dr. Reiter żąda wezwania na świadka matki Czupila, na okoliczność, że żyje ona w nieprzyjaźni z synem, zaś w przyjaźni z rodziną Wrony i że ze syn złości na matkę świadczył przeciw Wronie i jego towarzyszom.

Prokurator żąda wezwania na świadka brata Czupila, któremu ten świadek zaraz po usłyszeniu owych słów Wrony, miał o tem opowiadać.

O godz. ¼1 zarządził przewodniczący na kwadrans pauzę.

* * *

Lwów, 21 lutego.

(Oszust zawodowy).

Wczoraj przesłuchiwano jeszcze w sprawie oszustwa czekami i książeczkami Kasy oszczędności żonę wielce podejrzanego w tej całej aferze Lewickiego. Pani Lewicka również kręciła w swych zeznaniach tak jak jej mąż, zwłaszcza nie umiała jasno wytłumaczyć, co ją skłoniło do podpisania Adamskiemu weksla na 400 zł., gdy go Lunenfeld i Stroh naciskali o zwrot pieniędzy zaliczonych na fałszywą książeczkę. Świadek Lewicka powiada, że uczyniła to tylko z dobrego serca oraz dlatego, że Lunenfeld wpadł do jej domu i narobił hałasu za to, że jej mąż polecił mu Adamskiego. Adamskiego widziała Lewicka po raz pierwszy dopiero wtedy, gdy dawała mu podpis na wekslu.

Na owym wekslu znajdowało się jeszcze pięć innych podpisów, między innemi podpis p. Srebry, szwagra Lewickiej, konduktora kolejowego. I z tym podpisem sprawa nie jest jasna. Gdy dla jej wytłómaczenia wprowadzono Srebrę, jako świadka, prokurator sprzeciwił się odebraniu odeń przysięgi a to z powodu, że Srebro jest podejrzany o pomaganie Adamskiemu w oszukańczej manipulacyi z kutrem w celu wyzyskania zarządu kolei. I obrońca sprzeciwił się zaprzysiężeniu Srebry, gdyż zdaniem jego człowiek ten musi żywić nienawiść do oskarżonego za nieprzyjemności z powodu owego wekslu. Ale trybunał nie uwzględnił ani życzenia obu stron, ani ich motywów, uznając je za nie wystarczające, i odebrał przysięgę od świadka.

Świadek opowiada, że raz wracając z kościoła, wstąpił przypadkowo do pani Lewickiej która opowiedziała mu o sprawie inżyniera Kwiatkowskiego i pytała go o radę, czy może Kwiatkowskiemu podpisać weksel. Świadek odparł na to: „Ja w takich rzeczach nic nie radzę". Mimo to szwagrowa jego poszła do sklepu Lunenfelda, aby weksel podpisać, a świadek poszedł z nią razem.

Przew. Dlaczego?

Św. Myślałem, że jej przyjemniej będzie iść ze mną razem.

Przew. I dla jej przyjemności podpisał pan potem ten sam weksel, pomimo, że pan dopiero co jej sam odradzał?

Św. Nie, ja weksel podpisałem jako świadek (wesołość).

Przew. Jakto jako świadek? Weksla się nie podpisuje jako świadek, tylko jak się podpisze, to trzeba płacić.

Św. Ja tego nie rozumiałem. Ja zresztą nie mam tak dużej pensyi aby móc płacić.

Przew. To niezła zasada podpisywać co się komu podoba, gdy się ma pewność, że będzie to zapłacone nie przyjdzie. Ale ów weksel nosi także podpis niejakiego Maidingera — jakim sposobem?

Św. Maidinger był wtedy także w sklepie Lunenfelda.

Przew. Skąd on się tam wziął?

Św. Był przypadkowo.

Przew. Więc wszyscy, którzy byli przypadkowo w sklepie Lunenfelda, podpisywali weksel — czy pana to nie dziwiło? Coście między sobą mówili, wyszedłszy ze sklepu? Czy nie troszczyliście się nic a nic o to, aby na was nie spadła odpowiedzialność?

Św. Niedużo mówiliśmy, chyba to, że pani Adamska jak sprzeda swoją realność to zapłaci.

Wypytywano jeszcze świadka w sprawie zaginionego kufra Adamskiego, za który Adamski wytoczył proces Zarządowi kolei. Kufer ów nadał Adamski w Przemyślu do Wiednia 7go stycznia r. 1897, pociągiem pospiesznym, tego samego zaś dnia ten sam pociąg odprowadzał Srebro jako konduktor. Srebro powiada że pociąg odprowadzał tylko do Krakowa, a o kufrze nic specyalnego nie wie.

Potem odczytano jeszcze różne zeznania i dokumenta w sprawie oszustwa na szkodę Stroha i Rentschnera. Z tych dokumentów ciekawem było doniesienie krakowskiej Kasy oszczędności, że książeczka na 4.000 zł. dana w zastaw kantorowi wymiany jest sfałszowana, gdyż złożono na nią w rzeczywistości tylko 1 zł. 50 ct. i to na pięć dni przed faktem oszustwa.

Przy końcu wczorajszej rozprawy i dziś rozpatrywano sprawę innego oszustwa Adamskiego, dokonanego na szkodę Filippa, rzeźnika we Wiedniu. Ów Filipp, łatwowierny i dobroduszny, padał często ofiarą oszustów. Okpił go zwłaszcza niejaki Proskowetz, taki sam oszust, jak Adamski, tylko w jeszcze większym stylu, syn starosty wiedeńskiego, który w Wiedniu niby to prowadził jakieś biuro techniczne. Owóż Adamski bawiąc w r. 1898 w Wiedniu, za pośrednictwem swego kuzyna Barszewskiego, — tego samego ptaszka, za którego poświęcił się w młodości i odsiedział zań karę w więzieniu, — poznał się z Proskowetzem i niby miał dostać u niego posadę. Proskowetz zaś zapoznał Adamskiego z Filippem, któremu sam już „zaciągnął" był na 7000 zł. Adamski wyłudził od Filippa tylko 250 zł., na którą to kwotę dał mu jakieś bony i przekaz na kwotę, należącą mu się z tytułu zaliczki za jakiś obraz swojej kompozycyi, przesłany do Lwowa. Filipp nie otrzymał nigdy zwrotu pożyczki od Adamskiego, a wkrótce po zajściu tem popadł w obłąkanie i umarł.

Jako świadek w tej sprawie stawał Schück, kurator masy po Filippie, ale okazało się, że nic o niej nie wie. Potem odczytywano odnoszące się do oszustwa na szkodę Filippa dokumenty, z których niektóre rzuciły ciekawe światło na Proskowetza. Otóż ów Proskowetz odsiaduje teraz 3-letnie ciężkie więzienie za takie same oszustwa, jakie oskarżony jest Adamski. Jak Adamski był nieraz br. Aschenbergiem, tak Proskowetz występywał jako br. Schwarzenberg; jak Adamski miał swego bogaczka „wujaszka", tak samo i Proskowetz, itp. Robi to takie wrażenie, jakby Adamski wzorował się na Proskowetzu, w którym widział swego mistrza i swój ideał.

Skonstatowano też, że w papierach Proskowetza znaleziono fałszowaną książeczkę Kasy oszczędności, wypełnioną pismem Adamskiego — tak przynajmniej stwierdził rzeczoznawca. Oskarżony przeczy temu, żeby to było jego pismo.

Przewodniczący pokazywał dalej sędziom przysięgłym z aktów różne paszporty fałszowane, listy gończe itp. między innemi też wycinek z wiedeńskiego pisma *Das interessante Blatt*, na którym jest wizerunek Adamskiego z hiszpańską bródką, a pod nim napis: „Wer ist das?" „Dokumentu" tego dostarczył Lunenfeld. — Jest także w aktach list, pisany przez Proskowetza imieniem szajki grupującej się wokoło niego, do Adamskiego, w którym ona wnosi zaliczki na przeprowadzenie jakiegoś oszukańczego przedsiębiorstwa w Galicyi dlatego, że Adamski zwykł był wszystko przeprowadzać na własną rękę, nie dzieląc się zyskami z kolegami. List ten jednak będzie odczytany dopiero przy końcu postępowania dowodowego.

Po pauzie nastąpiła sensacyjna chwila, gdyż oskarżony powstał i oświadczył, że przyznaje się do oszustwa popełnionego pod imieniem Kościelskiego w Szwajcaryi, a czyni to z powodu skruchy. Jednak przewodniczący i prokurator wykazali oskarżonemu, że jego przyznanie się jest tylko częściowe, a głównym jego motywem jest to, że świadkowie, których sąd zawezwał z Szwajcaryi, i tak wszystko potwierdzą, a oskarżony się nie przyznawał, że sąd zada sobie tyle trudu, żeby tych świadków sprowadzać.

Po tym epizodzie, którego szczegóły podamy jutro obszerniej, przystąpiono do badania sprawy oszustwa na szkodę pani Orlewiczowej. Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 21 lutego.

Hołd dla ks. biskupa Wałęgi. Wczoraj po południu duchowieństwo świeckie i zakonne udało się do ks. biskupa tarnowskiego dra Wałęgi, przebywającego jeszcze we Lwowie, aby go pożegnać i złożyć życzenia z powodu wyniesienia go na tron biskupi. Senior proboszczy lwowskich ks. Edmund Podolski z parafii św. Marcina przemówił do ks. biskupa w podniosłych wyrazach, podkreślając liczne jego zasługi w działalności kościelnej, naukowej i filantropijnej, jakoteż to, że ks. Wałęga, jako dziekan lwowski był zawsze dla duchowieństwa tutejszego uprzejmym i serdecznym bratem. Za te życzenia i hołd ks. biskup serdecznie duchowieństwu podziękował. Nominacya ks. Wałęgi na biskupa tarnowskiego sprawiła, że lwowskie Towarzystwo opieki nad terminatorami im. św. Stanisława Kostki, traci w nim swego najżarliwszego orędownika, doradzcę i hojnego wspomożyciela. Strata to wielka, zwłaszcza wobec tego, że instytucya ta, wielce pożyteczna, a unikająca wrzaskliwej reklamy, nie cieszy się opieką szerszego ogółu i istnieje jakby cudem Bożym przy poparciu zaledwie paru oddanych całem sercem osób. Miejmy atoli nadzieję, że ks. biskup Wałęga zostawi Towarzystwu temu godnego siebie następcę.

Z Towarzystwa muzycznego. Wieczór kwartetowy Towarzystwa muzycznego odbędzie się w piątek 22 lutego w sali przy ulicy Czarneckiego l. 8. Członkom Towarzystwa muzycznego przysługuje prawo nabycia dwóch biletów po połowie ceny.

Koncert słynnego skrzypka Thomsona, urządzony staraniem agencyi Towarzystwa odbędzie się we wtorek 5 marca w sali Domu narodnego. Wezmą w nim współudział śpiewaczka p. Marya Fuchs i pianista Delune.

Zamówienia na bilety przyjmuje księgarnia pp. Gubrynowicza i Schmidta.

Katedra Wawelska będzie po zrestaurowaniu otwarta ponownie w pierwszy dzień świąt wielkanocnych, dnia 7 kwietnia br. Tak postanowiła kapituła krakowska.

Towarzystwo „Harmonii", istniejące we Lwowie od r. 1873, po przerwie 5-letniej, wśród której nie istniał prawie żaden zarząd, zebrało się wczoraj na walne zgromadzenie i uznało, że faktycznie przestało istnieć od r. 1895, a zatem i formalnie musi się uważać za rozwiązane. W myśl statutu swego wybrało komisyę likwidacyjną (pp. Bratkowskiego, Lama, Mussila i Rewakowicza), która stosownie do przepisów statutu odda cały inwentarz gminie miasta Lwowa, a ta zajmie się reorganizacyą kapeli „Harmonii" na innych niż dotąd podstawach, tak, aby mogła się nadal rozwijać z lepszem powodzeniem.

P. Myszuga wyjeżdża w tych dniach z koncertem do Kijowa. Przed wyjazdem da się słyszeć ulubiony śpiewak w sobotę w „Trawiacie". Partnerką jego będzie p. Marek-Onyszkiewiczowa.

Zjazd. Dziś rozpoczął się w Krakowie trzydniowy zjazd naczelników sekcyi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie z całego kraju; na zjeździe omawiane będą sprawy administracyjne.

Z Towarzystwa politechnicznego. Wczoraj w Towarzystwie politechnicznem miał docent politechniki p. Wiktor Syniewski wykład: „O fabrykacyi drożdży". Drożdże są produktem, znanym w handlu dopiero od kilku dziesiątek lat. Dawniej znano tylko drożdże tzw. piwowarskie, tj. te, które się znajdowały w zacierze browarniczym; miały one jednak tę wadę, że były gorzkie, a pieczywo, przyrządzone za ich pomocą, miało zawsze zapach chmielu. Dopiero Wiedeńczyk Mauthner wpadł na pomysł wyrabiania drożdży takich, jakie się znajdują w zacierze gorzelnianym. Drożdże te pokazały się pierwszy raz na wystawie paryskiej r. 1867 i obudziły wielką sensacyę.

Po tym wstępie historycznym podał prelegent chemiczny skład drożdży i opisał sposób ich fabrykowania. Sposób ten jest bardzo prosty, gdyż nie potrzeba doń ani nadzwyczaj skomplikowanych maszyn, ani niezwykłego materyału. Najlepszego materyału dostarczają żyto, jęczmień i kukurudza, główną zaś rolę przy fabrykacyi odgrywają odczynniki chemiczne, tzw. enzymy, mające tę własność, że w nader małych dozach użyte, wywołują wielkie skutki i tak np. 1 gram enzymy zamienia 100 kg. skrobii w cukier. Gatunków enzymy odkryto dotąd kilkanaście, a dodać trzeba, że owe enzymy stają się teraz dla nauki przedmiotem licznych badań, a interesują się niemi nie tylko technicy, lecz i lekarze i fizyologowie roślin.

Głównie używa się dotąd drożdży do celów piekarskich, w ostatnich czasach zaczęto ich jednak używać także do celów fermentacyjnych, gdyż poznano, że pewne odmiany drożdży nadają sokom winogradu specyalny charakter i potrafią nawet moszczowi z lichszych winogron nadać smak szlachetnego wina. Miejscem zbytu dla drożdży są także apteki, gdyż lekarze uważają drożdże za skuteczny środek wewnętrzny na czeraki, wreszcie nader obszerne pole zbytu otwarło się dla drożdży od 2 lat, gdy zaczęto z nich wyrabiać ekstrakty, zupełnie podobne do mięsnych ekstraktów Liebiga. W istocie skład drożdży jest zupełnie ten sam, co skład mięsa, tylko ciał białkowych i tłuszczu jest w nich mniej, a za to części mineralnych i węglowodanów więcej. W przerabianiu drożdży na ekstrakt mięsny główną rolę odgrywa pewien grzybek pleśniowy, który czyni ciasto drożdżowe strawnem. Ekstrakt ten smakiem tak przypomina ekstrakt Liebiga, że kupcy specyaliści, rozpoznający jakość ekstraktu Liebiga zapomocą smaku, nie nauczyli się dotąd jeszcze odróżniać smaku ekstraktu drożdżowego od prawdziwego mięsnego ekstraktu.

U nas drożdżarstwo jest jeszcze na niskim stopniu. Mamy w Galicyi 4 fabryki drożdży, które wyrabiają rocznie około 4000 cntn. tego produktu, chociaż zapotrzebowanie i to tylko w celach piekarskich wynosi 20.000 cntn. Tę resztę sprowadza się z Berna, lub Wiednia, a więc z krajów takich, gdzie zboże kupują od nas, lub z Rosyi i mają droższego robotnika. Rozwojowi przemysłu drożdżarskiego u nas nie stoi nic na przeszkodzie, a sprzyja to, że gorzelnie drożdżowe mogłyby być zarazem rolniczemi. Jakby się ten przemysł opłacał? Wyrób 1 kg. drożdży kosztuje 30 ct., w handlu zaś sprzedaje się go za 60 ct. i drożej, bo ceny dochodzą za 1 kg, i do 1 zł. 40 ct. Prelegent oblicza, że gdyby w kraju zaczęto wyrabiać o 16.000 cntn. drożdży więcej i zdołano pozyskać dla tej ilości drożdży konsumentów, to zarobionoby na czysto co najmniej 300.000 zł.

W dyskusyi zabrał głos br. Gostkowski i nawiązując do poruszonej przez prelegenta kwestyi enzymów, podał ciekawe komunikaty o najnowszych zdobyczach chemii w dziale tych szczególnych składników. Otóż chemik francuski Bertrand, badając enzym soku pewnej rośliny japońskiej, używanej przez Japończyków do tzw. laku, odkrył w nim składnik mangan. Zarazem zbadał Bertrand, że mangan, a więc ciało nieorganiczne jest najważniejszym składnikiem krwi, on bowiem pośredniczy w chłonieniu tlenu z powietrza. W ten sposób chemicy zbliżają się coraz bardziej do rozwiązania tej zagadki, jaką jest przejście ze świata nieorganicznego do organicznego, czyli do tzw. zagadki życia. Również doniosłe odkrycie zrobił chemik amerykański Loeb, który potrafił sztucznie zapłodnić jajka samic morskich zwierzątek, gatunku rozgwiazd, jeżowców itd., włożywszy je do rozczynu chlorku magnowego. Eksperyment ten sprawdzili chemicy francuscy.

W sprawie tej „zagadki życia" zabierał jeszcze głos p. Syniewski, przedstawiając różne hypotezy cudze i własne co do enzymów i co do tego, jakim sposobem możnaby wytłómaczyć przejście życia nieorganicznego w organiczne, które dla chemików przedstawia się tak samo jak organiczne, jako szereg reakcyi chemicznych, tylko w połączeniu z regeneracyą.

W końcu przewodniczący, zamykając posiedzenie, zawiadomił zebranych, że do Towarzystwa przystąpił Szczepanik jako członek nadzwyczajny i że na przyszłą środę będzie miał p. Rychowski wykład o przyszłości swego elektroidu w przemyśle.

Skandaliczna sprawa. Z Krakowa nam donoszą, że tam ogromne wrażenie wywołał list otwarty ogłoszony w *Głosie narodu* przez p. Teodora Rayskiego właściciela dóbr Świdnika na Węgrzech, a wystosowany do prezesa Rady nadzorczej galicyjskiego Banku dla handlu i przemysłu, p. Juliana Tołłoczki. Z listu tego dowiadujemy się, że p. Rayski nabył na granicy Węgier i Galicyi olbrzymie dobra świdnickie, wynoszące 7.000 morgów ziemi, miasteczko i dziesięć wsi. P. Rayski nie miał całej kwoty do zapłacenia wartości owych dóbr, więc kupił je ze znaczną pożyczką bankową, a ponieważ majątek był zaniedbany, przeto w urządzenia jego włożył wszystek swój rozporządzalny kapitał i wkrótce oczywiście zabrakło mu gotówki. Udał się tedy do Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu z propozycyą, żeby dopomógł mu finansowo, popłacił zaległe raty i naglące długi, a on obowiązuje się dostarczać Bankowi rocznie 8.000 m^3 kloców bukowych, które Bank miał sprzedawać, a pieniądze uzyskane obracać na amortyzacyę i procenta udzielonej pożyczki.

Otóż Bank wysłał trzech rodowitych Polaków do zarządu dobrami i lasami p. Rayskiego, mianowicie pp. Hirscha, Pilzera i Kleina, a ci tak gospodarowali, że dzisiaj p. Rayski jest podobno zupełnie doprowadzony do ruiny.

List p. Rayskiego, zredagowany jest w tonie nadzwyczaj rozdrażnionym, co jest zrozumiałe u człowieka, który widzi, że stracił całą fortunę i szuka winowajcy, a mniemając, że tym winowajcą jest galicyjski Bank dla handlu i przemysłu, cały swój gniew w niego wymierza.

Natomiast Bank, wyczekawszy dni parę, ogłasza w dzisiejszym *Czasie*, że pociągnie p. Rayskiego do odpowiedzialności sądowej za zarzuty oszustwa i kradzieży, porobione funkcyonaryuszom Banku w owym liście otwartym.

„Nawojka". Piąte przedstawienie sztuki Rossowskiego odbędzie się w niedzielę wieczorem. Dyrekcya dodaje do niej „Cavalerię". W niedzielnej „Nawojce" ujrzymy znowu pierwotną obsadę. Wystąpi w niej tedy p. Nowacki i p. Solska, której kreacya owiana czarem najczystszej poezyi wywołała powszechny entuzyazm.

Pożar. Ubiegłego tygodnia w Rabce wszczął się pożar w zakładzie dra Kazimierza Kadena dla elektrycznego oświetlenia. Spalił się budynek, maszyny i przyrządy elektryczne. Szkoda, ubezpieczona na 21.000 K., wynosi około 30.000 K. Pożar powstał prawdopodobnie od rzuconego przez nieuwagę niedopalonego cygara.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. Niedziela dnia 24 lutego. W Drohobyczu. Dr. Fr. Tomaszewski: O promieniach Röntgena. — W Przemyślu. Dr. Z. Landau: Koleje w Galicyi, ich rozwój i wpływ na handel i przemysł. — W Samborze. Dr. L. Feuerstein: O wzroku. — W Stanisławowie. Prof. Uniw. Dr. Wł. Sieradzki: O używaniu napojów alkoholowych. — W Stryju. Dr. Z. Pazdro: O kredycie. — W Tarnopolu. Dr. M. Schoennoett: Pasorzyty w świecie roślinnym. — W Złoczowie. Dr. Z. Bendel: O suchotach płucnych.

Samobójstwo księcia Barjatyńskiego. W Petersburgu wywołał wielkie wrażenie zamach samobójczy młodego 39 letniego księcia Barjatyńskiego, założyciela i redaktora „Siewiernego Kuryera". Książę Barjatyński redagował to pismo w duchu postępowym, przed kilku tygodniami minister spraw wewnętrznych wydawnictwo „Siewiernego Kuryera" zawiesił. Wyrok ten rządu podkopał materyalny byt księcia. Ojciec jego posiada majątek wartości 20 milionów rubli, lecz rozgniewany na syna za małżeństwo z aktorką Jaworską, wydziedziczył go. Jedyną deską ratunku dla młodego Barjatyńskiego był „Siewiernyj Kuryer". Gdy zaś rząd nagle nawet i to źródło dochodu mu zamknął, książę został zupełnie ogołocony z wszelkich środków, a ponieważ miał jeszcze długi, które zaciągnął na założenie pisma i uiścić się z nich nie mógł, przeto wziął w rozpaczy rewolwer do ręki i strzelił sobie w piersi.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Edmunda Sikorska ze Lwowa 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **5.666 K. 57 gr.**, dwanaście dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 2 pierścionki.

Zmarli. W Bożykowie ks. Hilary Stetkiewicz, gr. kat. proboszcz tamtejszy i dziekan podhajecki, lat 67 wieku a 44 kapłaństwa. — W Zaborzu pod Rawą ruską Ksawery Kolbuszowski, właściciel dóbr, były chorąży pułku jazdy wołyńskiej z r. 1863, ojciec znanego dziennikarza, p. Edmunda Kolbuszowskiego, lat 73. — W Podgórzu Stanisława Malowska, nauczycielka szkoły polskiej w Białej, lat 25. — W Krakowie Mateusz Bielecki, emerytowany nauczyciel, który spędził 50 lat jako kierownik szkoły w Bielanach.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 8, w poł. —5 R. Bar. 769. Podnosi się. Dość pogodnie.

Ogólny obrachunek z balu.

Córka. Jednego, mamo, tylko walca przetańczyłam!

Mama. Ja się o czterech dowiedziałam ploteczkach.

Papa. A ja jedenaście robrów w winta przegrałem!

Myśli.

Dopiero wtedy należy uważać zgubę za rzecz zgubioną, gdy znajdzie ją człowiek nieuczciwy.

Niezasłużony kompliment zawiera w sobie najczęściej zasłużoną impertynencyę.

Są hidalgowie w dziurawych opończach, którzy nie chcą brać jałmużny; wówczas daje im się ją w formie pożyczek.

Talmud zawiera między innemi takie zdanie: „Kto daje pożyczkę bez procentu, robi więcej, niż ten, kto daje jałmużnę".

Wdzięcznem jest zaiste zadaniem stawianie horoskopów dla XX stulecia! Oto np. jeden, który sprawdzi się niewątpliwie: Wiek XX pozostawi swemu następcy, wiekowi XXI, dwa razy więcej spraw nierozstrzygniętych, niż zostawił mu ich jego poprzednik, wiek XIX.

Dotychczas znaliśmy pięć zmysłów, odtąd posługiwać się będziemy i szóstym, którym jest „czucie" w spekulacyach i grze giełdowej.

Jak wam się podoba rada Aleksandra Dumasa (syna): „Przed dwudziestym rokiem życia unikaj kobiet, po czterdziestym roku życia strzeż się kobiet!"

Wszystkim arogantom na świecie nie można uciąć głowy, choćby dlatego, że kapelusznicy umieraliby potem z głodu.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po cenach zniżonych „Halka" z p. Myszugą. W piątek po raz pierwszy „Pieniądze albo życie" komedya w 4 a. a w 5 odsłonach Alfreda Capusa. W sobotę „Traviata". W niedzielę po południu „Romantyczni" kom. w 3 aktach Rostanda, wieczorem po cenach operetkowych „Rycerskość wieśniacza" op. w 1 akcie Mascagniego i „Nawojka".

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 19 lutego.

(Z.) Dalszy spadek kursów był rezultatem dzisiejszych obrotów. Wpłynęły na to nietylko troski parlamentarne, ale także słaba dyspozycya targu berlińskiego, zostającego pod wrażeniem niepomyślnych doniesień z Pekinu, wedle których Stany Zjednoczone znów okazują dążności separatystyczne i nie chcą wziąć udziału w projektowanych przez hr. Walderseego nowych wyprawach w głąb kraju. Także niewyjaśniona sytuacya polityczna w Bułgaryi wzbudza pewne obawy. Wobec tych niepomyślnych konjunktur wielu spekulantów już dziś likwidowało swe rachunki ultimowe, a sprzedaże ich wobec braku wszelkiego popytu wywoływały dotkliwy nacisk na kursa. Bank niemiecki nie obniżył dziś stopy procentowej, chociaż sytuacya jego ogromnie się poprawiła, a wolna od podatku rezerwa banknotów wynosi przeszło 300 milionów marek. Zarząd banku wymaga jednak koniecznie, aby bank angielski obniżył swą stopę na 4%, a wtedy dopiero obniżona zostanie stopa w Niemczech z 5 na 4½%. Wedle dzisiejszych doniesień z Londynu, stosunki obecne targu tamtejszego są tego rodzaju, iż dyrekcya banku powinna w najbliższy czwartek obniżyć stopę, gdyż eskont prywatny (3½%) jest o cały procent tańszy od bankowego, z drugiej strony jednak biorą na uwagę to, iż nowojorski kurs funtów szterlingów obniżył się tak, iż przy nim nie opłaci się już wywozić złota z Ameryki do Anglii i może ta okoliczność powstrzyma dyrekcyę banku londyńskiego od obniżenia eskontu w tym tygodniu. — Ze względu na niewyklarowane stosunki pieniężne w Europie, posiedzenie Rady jeneralnej banku austro-węgierskiego, które miało się odbyć w tym tygodniu w Peszcie, odbędzie się dopiero w przyszłym tygodniu. — Z Pesztu donoszą, że gmina tamtejsza zamierza zaciągnąć 4-procentową pożyczkę w sumie 30 milionów koron. Połączone banki peszteńskie zobowiązują się sfinansować tę pożyczkę po kursie 84 za 100.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 680·50, węgierskie 682·00, Anglobanki 272·00, Uniony 537·00, Bankvereiny 467·00, Länderbanki 411·50, Ludwiki 427·25, Czerniowieckie 541·00, Elbethale 480·00, Renta papierowa 98·40, srebrna 98·25, austryacka złota 118·10, austr. renta wal. kor. 98·15, węgierska złota 118·10, węgierska renta wal. kor. 93·25, dukat 11·32, 20-franków. 19·10—, 20-markówka 23·49, ruble 2·53¾.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 12go lutego do 18go lutego bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.65 do 7.80, żyto 6.45—6.70, jęczmień browarny 6.15—6.65, jęczmień pastewny 5.05—5.40, owies 6.30—6·55, hreczka 7·00—7·25, kukurudza zeszłoroczna 5.75—6.50, kukurudza nowa 5.80—6.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 8·00—11.00, groch pastewny 6.40—6.75, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 6.00 do 6.25, wyka 7.15—7·50, koniczyna czerwona 57.50 do 69.00, koniczyna biała 37.50—60.00, szwedzka do 45—85, tymotka 19—26, anyż rosyjski —·—, anyż płaski 20—25, kminek 25—26, rzepak zimowy 13·00 do 13.50, rzepak letni 00.— do 00.—, lnianka —, nasienie lniane 13.00—13.25, nasienie konopne 9.50—10.00, chmiel 40—45, nafta zwykła 17.00 do 18.00, salonowa 19.00—20.00, łój topiony 37.00 do 38.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 36.75—37.20.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Poznań 21 lutego. Zarząd niemieckich stowarzyszeń zawodowych, który ma siedzibę swą w Berlinie, odmówił kategorycznie przyzwolenia na to, aby przy obradach tych stowarzyszeń w Poznaniu wolno było używać języka polskiego, mimo, że większość ich członków tworzą techniczni robotnicy narodowości polskiej. Z tego powodu Polacy wystąpili gromadnie z niemieckiej organizacyi zawodowej, a ponieważ organizacya ta ma charakter wybitnie socyalno-demokratyczny, przeto rozgoryczenie wśród robotników polskich za podobną nietolerancyę względem języka polskiego zwraca się przedewszystkiem przeciw socyalnej demokracyi.

Budapeszt 21 lutego. W sejmie węgierskim podczas wczorajszej debaty nad budżetem oświaty oświadczył dr. Vlasicz na odnośne zapytanie, że rząd przenigdy nie stanie na tem stanowisku, iż wychowanie i oświata należą wyłącznie do zakresu Kościoła. Takie stanowisko byłoby wręcz przeciwnem zwierzchnictwu państwa. (Oklaski). Kościołowi nikt nie zabrania współzawodniczyć z własnego popędu z państwem na polu oświaty, najwyższy jednak dozór nad szkołami musi pozostawać przy państwie. Na zapytanie deput. Tiszy, oświadczył minister, że uważa naukę języka niemieckiego za konieczną, a powinna się ona odbywać w sposób, dający rękojmię gruntownego nauczenia się go. Znajomość tego języka jest tembardziej potrzebną, iż nauka niemiecka wywiera w całym świecie wielki wpływ, a naród węgierski wsiąka w siebie cywilizacyę całego świata, bez dawania pierwszeństwa wyłącznie tej lub owej cywilizacyi. (Oklaski).

Petersburg 21 lutego. Z Kijowa donoszą, że kolej południowo-wschodnia i linia kolei Fastowskiej na stacyach Kazatin i Winnica zasypane są całkiem śniegiem. Komunikacya przerwana, a celem jej przywrócenia pracuje dniem i nocą pięć tysięcy ludzi. Z Kijowa wysłano dla uprzątania śniegu 600 żołnierzy.

Berlin 21 lutego. *Börsencourier* dowiaduje się, że niemiecki „Grundschuldbank" nie da się uratować i będzie musiał ogłosić konkurs.

Sofia 21 lutego. Stan zdrowia następcy tronu bułgarskiego ks. Borysa jest znowu bardzo groźny.

Sofia 21 lutego. Jak słychać, prezydent ministrów Petrow oświadczył, że nie ma zamiaru pozostać na czele gabinetu. Gabinet przejściowy nie może, jego zdaniem, zapanować nad obecną sytuacyą.

Hanower 21 lutego. Zamieszkali tu Polacy, których liczba dochodzi do 4000, postanowili zwołać na Wielkanoc wielki wiec Polaków tutejszych i z całej prowincyi hanowerskiej celem domagania się od władzy duchownej zaprowadzenia kazań w języku polskim.

Londyn 21 lutego. Dzienniki donoszą z Nowego Jorku: Jak słychać, rząd chiński kazał zapytać się w nowojorskich bankach, czy możliwem będzie zaciągnięcie pożyczki na zapłacenie wynagrodzenia wojennego mocarstwom.

Pretorya 21 lutego. Zastępca Krügera Szalk Burgher wygłosił onegdaj na zgromadzeniu Boerów przemówienie; miał powiedzieć że uznaje sprawę Boerów za beznadziejną, a dalsze prowadzenie wojny jest bezcelowe. Nie chce on na siebie brać odpowiedzialności za to, aby doradzał do poddania się, ale jeżeli poddanie będzie nieuniknione, byłoby nierozsądnem, aby to nastąpiło w grupach po kilku ludzi; lepiej aby cały naród się poddał.

Rada państwa.

Wiedeń 21 lutego. Dzisiejsze posiedzenie zaczęło się o godzinie ½ do 1-szej. Zaraz po otwarciu posiedzenia oświadczył prezydent hr. Vetter co następuje: „Prezydyum Izby posłów przyjął dziś przed południem w Burgu Jego Ces. kr. Mość jak najłaskawiej. Podałem do najwyższej wiadomości uchwałę Wys. Izby z dnia 14 lutego i zapewniłem równocześnie o niezachwianej wierności i przywiązaniu do Monarchy. Na moje przemówienie raczył J. Ces. Mość odpowiedzieć w następujących słowach: „Cieszę się widząc u siebie Panów, którym Izba posłów poruczyła swe kierownictwo. Jeżeli w obec panującego jeszcze rozniamiętnienia zajdzie niejedna burzliwa scena, która waszą cierpliwość wystawi na próbę i wymagać będzie od was spokoju w jak największej mierze, to spodziewam się, że chwila skutecznej pracy bliższą już jest, niż była dotychczas. Jako pomyślny objaw w tym kierunku uważam wasz na podstawie powszechnego zaufania dokonany wybór. Nie wątpię, że z cierpliwością i ze spokojem, odpowiednim stosunkom, zadanie swe spełnicie i że całej waszej energii użyjecie w tym celu, aby ludność zrozumiała wysoką wartość żywotnej działalności parlamentu. Nadto Monarcha prosił prezydyum, aby podało do wiadomości Izby posłów cesarskie podziękowanie, co niniejszem czynię"."

Po mowie hr. Vettera zabrał głos p. Pacak, a po nim p. Kramarz i występowali przeciw interpretacyi regulaminu przez hr. Vettera co do interpelacyi.

Wypadki w Chinach.

Waszyngton 21 lutego. Podług telegramu z Pekinu, Lihungczang i ks. Czing otrzymali od dworu depeszę, wyrażającą wogóle zgodę dworu na żądania posłów, a zastrzegającą jedynie co do kilku mniej zasadniczych punktów bliższe wyjaśnienia. Posłowie spodziewają się, że dwór chiński najdalej do czwartku zgodzi się na wszystko.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 21 lutego. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. W. Michałowski z Jasła. K. Quist z Monachium. A. Boniecki z Krakowa. J. Cielecki z Byczkowa. W. Muszyński z Preszkowa. R. Horodyski z Kolędzian. A. Łastowiecki z Lipnik. A. Zawisza z Gorczyc. F. Goldstein i J. Steinitz z Wrocławia. A. Gosiewski z Radlina. Dr. K. Winkler z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 lutego. Ks Gedroyć i K. Udrycki z Mostów wielkich. J. Skorupka Podlewski z Zaleszczyk. Dr. J. Jabłoński z Wiednia. M. Burligowa z Glinian. T. Komornicki z Jagielnicy. Dr. J. Reisner i M. Sibrik z Przemyśla. Dr. J. Lamer z Budapesztu. E. Schein z N. Targu. K. Drahanowski z Kamionki Str. P. Czarkowski z Stryja. J. Krusin z Zaleszczyk. M. Schnelowa z Firlejówki.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 21 lutego. F. Dobrzyński ze Lwowa. M. Lekczyńska z Remenowa. A. Engelhof i J. Wechsner z Wiednia. J. Chmura z Bełzca. R. Ochocki z Kalinowszczyzny. N. Misiągiewicz z Sanoka. A. Krzyczyński z Krakowa. S. Skarzyński z Studzianki. L. Himorsky z Zborowa. J. Pinner z Berlina. A. Zaborowski z Budapesztu. E. Reuter z Stanisławowa. A. Zieliński z Stryja. J. Einhorn z Prus. O. Berg z Paryża.

Lwów 21 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 428·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 630.00 do 648.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·10 do 98·80, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.70 do 99.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 95·70 do 96·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—, 4 proc. z 1893 r. 92.50 do 93 20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·00 do 87·70, 4½% po 200 koron 97·25 do 97·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·05 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 253·00 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·70.

Wiedeń 21 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 24·05. Tendencya słaba. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 38·60. Tendencya silniejsza.

Berlin 21 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 44·20.

Paryż 21 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·30. Mąka („Fleur de Paris") 25·45.

31)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

VII.

Niektóre upadki moralne pogrążają nas nagle w przepaść, z której z wysiłkiem woli i odwagi wydobyć się można.

Ale zostać kłamcą, jest to samo, co wpaść w bagno, z którego wydostać się już niepodobna, gdyż za każdym krokiem człowiek osuwa się coraz głębiej i powoli w niem tonie zupełnie.

W takim wypadku była Queenie.

Zostawszy wspólniczką Teresy, tem samem zmuszona była postępować tą samą co i ona drogą, zamknęła przed sobą wszystkie wyjścia.

Co warto teraz odkrycie spóźnione?

Jakie ma prawo oskarżać innych, żądać, ażeby wierzono jej, skoro skłamała sama?

Jak wyprowadzić Waltera z błędu, do którego sama pomagała wprowadzić go?

Ten wyrzut sumienia zmuszał ją teraz do unikania go tak dalece, że to spostrzegł.

— Wiedziałem, że opuścisz mnie, jak i wszyscy! — pewnego dnia odezwał się do niej.

Po wizycie fałszywego Edwina, Walter uspokoił się na czas jakiś, lecz powoli znowu wpadł w dawny smutek.

Queenie zaprzeczyła, lecz on potrząsnął tylko głową i odrzekł z goryczą:

— Taki mój los, że wszyscy mnie opuszczają. I ty mnie opuścisz. Przekonałaś się już, że Teresa kłamie; czy chcesz wiedzieć, do czego więcej zdolna?

I nie pozwalając jej odpowiedzieć, dodał po cichu:

— Okrada mnie! Z dochodów za dzierżawę za ostatni kwartał ukryła dwieście lirów. Boże mój drogi! i po co postępować w ten sposób, skoro na każde żądanie oddałbym jej wszystko, co posiadam!

— Zdaje mi się, że się mylisz — szepnęła — nigdy nie lubiłeś rachować.

— Rzeczywiście, nie lubiłem dawniej, ale teraz rachuję dobrze. Stałem się podejrzliwym. Ale oto masz inny dowód. Któregoś dnia, przeglądając szafę, spostrzegłem brak jej brylantów. Zapewne sprzedała je, ażeby dostać pieniędzy. Co ona robi z temi pieniędzmi?

Do pokoju weszła Teresa, więc Walter umilkł, i tego dnia nie znalazł już sposobności pomówić o tem więcej.

Ale i tak powiedział za wiele.

Queenie wierzyła mu i nie miała już odwagi nazwać go obłąkanym.

Owszem, zaczęła lękać się, ażeby sama nie dostała pomieszania zmysłów.

Niekiedy spoglądając na Teresę, widząc te same rysy twarzy i słysząc ten sam głos, nie mogła zrozumieć, jakim sposobem ta sama siostra, niegdyś ukochana, zmieniła się do tego stopnia, że prawie przeobraziła się w istotę inną.

I nie było to urojeniem.

Siedmnaście lat swego życia spędziła u boku Teresy dobrej, poświęcającej się, bezinteresownej, objawiającej tylko uczucia najszlachetniejsze.

Przecież niepodobna od kolebki i przez tak długi czas oszukiwać najbliższych osób, słyszących każde słowo i patrzących na każdą chwilę życia.

Która z nich jest prawdziwą, dawniejsza czy dzisiejsza.

Queenie nie umiała rozwiązać tego zadania. Niekiedy, gdyż nadzieja nigdy nie opuszcza nas, wyobrażała sobie, że z czasem sprawa wyjaśni się na korzyść Teresy i jeszcze nastąpią dni szczęśliwe.

W każdym razie, nie decydując się teraz na jakikolwiek krok stanowczy, postanowiła czekać do przyjścia na świat dzieciątka, a raczej do przyjazdu pułkownika i mistress Brent, przyszłych rodziców chrzestnych.

Oczekiwała ich z gorączkową niecierpliwością, a gdy nareszcie przybyli, ze zdziwieniem zapytywała siebie, czego ona może spodziewać się od nich i co się z nią samą stało, że przez te kilka miesięcy zapomniała, iż ludzie ci nie potrafią ani objaśnić jej, ani udzielić jakiejkolwiek rady praktycznej.

Jakimi byli, takimi przyjechali; czas nie zmienił ich wcale.

Pułkownik jadł, pił, żartował, nucił pod nosem jak i dawniej, nazwał pałac rozkosznem gniazdkiem gołąbków; następnie kładł się i chrapał pod staremi drzewami parku, który nazwał rajem ziemskim, gdy tymczasem mistress Brent zdejmując z siebie szal, oświadczyła, że Chartran jest miejscowością o wiele zdrowszą i przyjemniejszą, niż dotychczas sądziła i prawie lękała się, że szczęście to nie potrwa długo, bo jest za wielkie.

Queenie spostrzegłszy, że na tem ograniczyły się uwagi tych ludzi doświadczonych, postanowiła nie zwierzać się przed nimi z niczem.

Czyż przywiązanie nie zdolne odkryć niebezpieczeństwa, nie potrafi znaleźć sposobu zażegnania go?

Na to potrzeba większej czujności i przenikliwości.

— Poczekam na Franciszka — pomyślała Queenie, szukając innej podpory, skoro spodziewana zawiodła ją.

Wreszcie w ostatnich dniach sierpnia przybył i Franciszek.

Jak ulubieni przez publiczność, zjawiający się na scenie aktorzy, tak i Franciszek posiadał przywilej wywoływania dobrego humoru.

Nawet Queenie pomimo trosk swoich odczuwała na sobie wpływ jego obecności.

Doznała uczucia bezpieczeństwa, którego nie analizowała, lecz które uspokoiło jej nerwy podniecone i dozwoliło patrzeć na niebezpieczeństwa z punktu mniej tragicznego.

Zjawienie się Franciszka miało dla niej znaczenie powrotu słońca, rozpraszającego widma nocne.

— A gdybym ja z nim pomówiła? — zapytywała siebie.

Ale nie powiedziała mu nic, może dlatego, iż obawiała się niesłusznie oskarżyć Teresę, a może nie chcąc, przez egoizm, zakłócić tych kilku chwil swego spokoju.

A ponieważ i zachowanie się Franciszka dowodziło, że niczego nie zauważył, więc znowu rozpoczęło się życie dawne: gra w piłkę, krokiet na łące, spacery w powozie lub wierzchem i seanse malarskie.

W rozrywkach tych Queenie znajdowała niekiedy przyjemność, wszelako mniejszą już niż dawniej.

— O tak, to rozumiem! — wołał pułkownik. — Największym urokiem młodej panny jest wesołość. Queenie, gdy patrzę na ciebie, to zdaje mi się, że umieram z żalu, iż nie urodziłem się o trzydzieści lat później! Jakaż by z nas była wesoła para! Zobaczysz, że zawrócisz głowę Stefanowi, choć to rzecz nie łatwa. Zapytaj miss Cecylię... Znowu dziś rano trzy razy spadła z rowera!...

Pułkownik wmówił w naiwną miss Mann, że ideałem Stefana, wielkiego amatora sportu, jest kobieta, jeżdżąca na rowerze; od tego czasu biedna Cecylia codziennie i zawzięcie pracowała nogami, nie zważając na ciągłe upadki, dające pułkownikowi sposobność do żartów.

Queenie bawiła się jej przygodami i dodawała pułkownikowi werwy, co miało choć ten dobry skutek, że nakłaniało Stefana do ucieczki.

Znienawidziła go ona ostatecznie.

Widok tej pochmurnej twarzy, przypominającej i niejako uosabiającej w sobie tajemnice życia miejscowego, pozbawiał ją uczucia odpoczynku, jakiego doznawała w obecności Franciszka.

Ażeby jak najrzadziej widywać Stefana, przestała nawet odwiedzać starego Jakóba, gdyż tam najłatwiej mogła go spotkać.

Syn mistress Kiddy, zrażony obojętnością Waltera, a jeszcze więcej niezadowolony z przyjazdu Franciszka, odosabniał się coraz więcej.

Jadał u siebie, poczem błąkał się po parku, jak zwierz dziki, uciekając nawet przed swą matką, która widocznie trapiła się tem, lecz była zbyt dumną, by się skarżyć.

— On ma minę zdrajcy — zwierzała się w sekrecie mistress Brent przed Queenią — i nie zdziwiłabym się, gdyby mi powiedziano, że zamyśla coś złego. Od pierwszego dnia sprawił na mnie takie wrażenie, a wiadomo ci, moja droga, że posiadam specyalną zdolność poznawania charakterów i przewidywania wypadków. Nie napróżno czytałam tyle i do tego najlepszych autorów. Pilnuj się więc, ażeby nie zalecał się do ciebie. Byłaby to rzecz straszna i wcale niepochlebna, gdyż źle wychowany, pochodzi z rodziny nieosobliwej i nie ma ani grosza. Nigdy nie będzie on miał romansu, choć co prawda i ludzie nawet bogaci nie miewają go. Z takim rzecz idzie bardzo łatwo. Nie może być kochankiem serca ten, co uznany przez rodzinę, zaleca się spokojnie i po trzech miesiącach starań zaślubia. Wybranym serca może być naprzykład młodzieniec, malarz, żyjący z pracy i posiadający bogatego stryja. Wtedy zjawiają się przeszkody.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.